DZIEŃNIK WILEŃSKI.

LITERATURA POLSKA DAWNIEYSZA.

List Kromera *z dodatkiem listu Kardynała de* Bourbon *do Kardynała* Hozyusza.

(Pomiędzy rękopismami ś. p. biskupa *Jana* Albertrandego, męża wielkiey nauki i prawdziwie wielkich zasług w naszey literaturze, które P. hrabia Laskaris w roku 1810 bibliotece uniwersytetu wileńskiego ustąpił; znayduje się tom jeden *in folio*, zawierający same listy w różnych językach od biskupów warmińskich Hozyusza i Kromera do różnych osób, jako też od różnych, do tych przesławnych rodaków naszych pisane. Wszystkie te listy przepisane są własną ręką X. Albertrandego, w czasie podróży jego po Szwecyi, z biblioteki gimnazyum w *Linkoping*, a przepisane z taką pilnością, wiernością i dokładnością, jaka jest właściwa podobnym jemu uczonym. Zbiór ten listów, zwłaszcza polskich, nie może być obojętny dla wszystkich prawych znawców i miłośników języka naszego, i godzien jest zaprawdę aby w oddzielney xiędze na jaw był wydany i światu ogłoszony. Lecz ponieważ w tym zbiorze jeden jest tylko list samego Kromera, a żadnego nie masz Hozyuszowego; a wiadomo

z szacownego dzieła (a) uczonego Sołtykowicza, iż w bibliotece akademii krakowskiey zachowuje się także, oddawna, rękopism listów Hozyusza: piszący zatém to, spodziewając się, że i z Krakowa ukażą się kiedyś listy Hozyusza, a nadto, ciesząc się niepłonną może nadzieją, że potomkowie panów i znacznieyszey szlachty polskiey, których przodkowie jakiekolwiek związki z tymi biskupami mieli, mogą wziąć ztąd pochop do wydobycia z archiwów swych ich listów, i obmyślić sposoby podania onych do publiczney wiadomości, rozumie uczynić przysługę światłey publicznosci, cząstkami listy te w dzienniku ninieyszym, za zezwoleniem Pana Redaktora, ogłaszając. Do czego nie mało nas powoduje to, że ci dway mężowie znani są tylko i samym Polakom z dzieł swoich łacińskich: w kimby więc z kochających nasz język, pisma ich polskie rzetelney nie wzniecały ciekawości? Samo wspomnienie imion Hozyusza i Kromera nie może nie być nam miłe, i nie może nie obudzać w nas należney im czci i poszanowania. Mężowie ci szanowni z prostego oba stanu wziąwszy swóy początek (b) a zatém pozbawieni zaszczytów jakiemi traf urodzenia drugich obdarza,

(a) O stanie Akademii Krakowskiey od założenia jey w roku 1347. aż do teraźnieyszego czasu, krótki wykład historyczny. Krakow 1810. (Dzieło to może być uważane za skarbiec historyi literatury polskiey).

(b) *Stanisław Hozyusz* Kardynał urodził się w Wilnie. Oyca miał Ulryka. którego krôl Zygmunt I. dla znakomitey jego nauki, uczynił Prokuratorem miasta

przez własną umysłu dzielność naypięknieyszemi przymiotami rozum ozdobiwszy, i osobistemi zdolnościami dawszy się poznać w kraju, wysokich dostąpili dostojeństw: które z taką piastować umieli godnością, iż słusznie uważać ich możemy za chlubę narodu naszego, a śmiało rzec można, i wieku swojego. Znajome są okoliczności życia ich tyczące się z dzieł Rescyusza, Rzepnickiego i Tretera, atoli nieodrzeczy będzie, jak sądzę, przytoczyć tu mieysce jedno z dzieła nader rzadkiego współczesnego im pisarza, a bardzo w wieku swym głosnego, *Stanisława Okszyca* Orzechowskiego, mającego napis: *Dyálog álbo rozmowá około exequucyéy Polskiey korony*, w 1564 roku na świat wydanego. Tak tedy Orzechowski w rozmowie VI. pod napisem: *około szczodrobliwości polskiego króla*, stosownie do Hozyusza i Kromera, właściwym sobie językiem, poważnym,

Wilna, w którém on przez mądre obowiązku swego sprawowanie i poczynione dobroczynne znaczne fundacye, pamiętne zostawił imie. Stanisław przy otrzymaniu Bakkalaureatu w Akademii krakowskiey w 1521 roku zapisany jest *von Hosen* (Ob. wzmienione dzieło *Sołtykowicza* str. 598). — *Marcin* Kromer był rodem z miasta *Biecza*. rodzice jego mało są znani. —*Rescyusz* żywotopis Hozyusza mieni go być rodem z Krakowa przeciwko wszelkiey widoczności, bo przeciwko świadectwu samegoż Stanisława wyrażonemu w liście jego pisanym do biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego (*Ob.* Rostowski, *Lituan. S. J. historiar. p.* 66.) Uczony *Niesiecki* pisze o Hozyuszach jako o domie z dawna szlacheckim, przez wdzię-

dosadnym, jędrnym, pełnym mocy, męskiey wymowy i gładkości, chociaż gdzie nie gdzie przesadzonym, powiada w te słowa:

„... Rzeczpospolita máło álbo nic ogląda sye
„ ná ród, álbo ná zacność czyję: tego oná
„ u śiebie ma zá godnego sobie, który iéy do-
„ brze czyni, mnożąc cześć y pożytek iey.
„ Nie ináczéy Rzeczpospolita sądźi godnego
„ człowieká, iedno iáko my sądźimy godné-
„ go kóniá, który gdy nas z mieyscá ná miey-
„ sce nie potykaiąc sye, cáło wedle potrze-
„ by nászéy przenieśie, á ze złégo rázu nas
„ wynieśie: powiádamy iż iest dobry kóń,
„ y ku ieźdźie godny, y ná tym przestawa-
„ my, nic nie pytaiąc czyiego stadá ten kóń
„ jest, Tureckiégoli, czyli Ruskiégo. Ták téż
„ y Rzeczpospolita ludźi sobie godné: nic oná
„ nie pyta Chłopli, Szláchćicli, Comesli, Kró-
„ lewicli iey pomógł, álbo iéy zacnie álbo
„ pożytecznie posłużył, tego oná nie pyta,
„ ná uczynku przestawa, ná ród sye nic nie

---

czność zapewne do którey się czuł ze strony swego zgromadzenia, za to, że Kardynał Hozyusz pierwszy sprowadził Jezuitów do Polski. O Kromerze też pisze autor xięgi pod napisem: *Zycia Sławnych Polakow*, wydaney w Warszawie 1788 in 8vo, jak o człowieku ze szlacheckiego stanu pochodzącym. Obudwu tych czci godnych mężów pewnieyszy i nayprawdziwszy genealogiczny wywod podaje współczesny im Orzechowski, godność szlachecką im samym pierwszym przyznając, i w xiędze swey, za ich życia, na świat wydaney twierdząc, iż oni *sami sobą*, a nie *inymi ludźmi* szlachectwa swego dowodzą, jako się to jaśnie da widzieć z przytaczających się tu własnych słów Orzechowskiego.

„ ogląda. Scypio Affrykanus, gdy w bitwie
„ przećiwko Annibálowi swé woysko, w któ-
„ rym téż byli obcy ludźie, pobudzał, ták
„ ich nápominał; czego pámiątkę Ennius po-
„ eta tym wiérszykiém zostáwił:

Mihi Romanus erit, quicunque Romanum feriet hostem.

„ Ten wiérszyk ukázuie, że dźielność go-
„ dnego w Rzeczypospolitey człowieká czy-
„ ni, á nie ród, áni okopćiáłé nászé Herby.
„ W Trydenćie teraz iest *Concilium* wielkié
„ y sławné: iest w támtym mieśćie teraz
„ ziazd ze wszytkiéy okolicy świátá tego:
„ iest tám dźiś rádá o wszytkich páństwách
„ y królestwách krześćijáńskich: nie pytáią
„ tám którégoś ty iest rodu álbo herbu? ále
„ którégoś ty iest rozumu? który rozum, ták
„ ná tym *Concilium* dźiśia pánuie, że syno-
„ wie ludźi prostych, prze oświécone swe
„ rozumy, posiedli dźiś w Trydenćie, kró-
„ lewskié y césárskié syny. Słyszyćie Stani-
„ sláwá Hozyusá Biskupá y Kárdynałá, *prae-
„ sidentem* być *Concilii*: ten sye w Polszce ro-
„ dźił, nie w królewskim páłacu w Krákowie,
„ áni ná Tarnowie, áni ná Tęczynie, á wżdy
„ widźicie iáko uśiadł wysoko, prze dźielność
„ rozumu oświeconégo swégo, którému sye
„ dźiś królowie y césárzowie kłaniáią: ná
„ którégo pátrząc wszytek świát sye zdu-
„ miał, słucháiąc go y czytáiąc pismá wyso-
„ kiego rozumu, y náuk iego: skąd wszy-
„ stek naród polski przed wszem świátem

„ táką cześć y sławę ma, że tym iednym Ho-
„ siusem Polská Koroná przede wszytkiemi
„ krześćijańskiémi królestwy pewnie wygráłá.
„ Nie dádzą nam Niemcy, Włoszy, Hiszpa-
„ ni, y Fráncuźi: nieda Anglia, Skocya,
„ Dania, Boemia, Graecya, człowieká dru-
„ giégo Hosiusowi Polakowi nászému, uczo-
„ nym rozumem á kthemu osobliwym piórem
„ uraczonym równégo. Oto widźićie tu w téy
„ moiey ubogiey Libráryey rozlicznych kśiąg
„ dosyć, są tu rozliczné rozlicznych ludźi
„ przećiwko rozlicznym kácérzóm pisma: á to
„ też tu są y Hosiusowé kśięgi, stosuyćiesz ie
„ miedzy sobą, naydźiećie to iáwnie, że dźi-
„ śieyszych czásow Hosius Kardynał w szko-
„ le krześćijańskiéy mistrz, á żacy są dru-
„ dzy.... Ale co was iednym człowiekiem
„ zábáwiam, mówiąc o dźielnych ludźi ro-
„ zumie y godności pospolićie: oto mamy
„ przed oczymá, drugiégo Marćiná KROME-
„ RÁ, którego tu oto KRONIKĘ widźićie. Y mo-
„ żećiesz mi w Polszce pokázáć uczeniem y
„ pisaniem iemu więtszego. Nápisał nam
„ kronikę iáko *Xenophon* álbo *Caesár* drugi:
„ obiáwił nas świátu: co zá lud iesteśmy, lu-
„ dźiom obcym ukazał. Mniémáli przed tym
„ postronni ludźie, áby POLONIA byłá miá-
„ sto iákiéś, ták iáko iest BONONIA we
„ Włoszech, miásto iedno: czegośmy sye po
„ świećie ieżdżąc násłychawáli dosyć. Oświe-
„ ćił nas Pan Bóg kromerowym piórem, zá-
„ lecił nas obcym kraióm: ták że nas dźiś lu-
„ dźie niemaią zá sprosné y niewyćwiczoné,
„ iáko przed tym nas mieli: ále nas kłádą

„ miedzy ludźmi wybornymi rozumy, oby-
„ czáymi, y náukami w kośćiele Bożym: któ-
„ ry kośćiół iáko przećiwko kácérstwu bró-
„ nił y bróni ták w Polszce iáko y w Niem-
„ céch dźiś Kromer, á to tu widźićie, á to
„ thu maćie ROZMOWY MNICHA Z DWORZANINEM
„ po polsku i po łaćinie: które téż Niemcy
„ na swóy ięzyk wyłożyli, y ine księgi iego.
„ A nietylkoć z pismá kromerowégo wielką
„ cześć y chwałę koroná Polska ma, ále téż
„ y z posług iego. Spráwuie teraz Kromer
„ u Cesárzá rzeczy królá swego wiernie, y
„ poważnie: w osobie iego ták uczcion, y u-
„ ważon iest król y narod Polski od Cesárzá
„ krześćijańskiégo; że o iednym stole Kro-
„ mer z Cesárzem śiada, y ná iednym woźie
„ z niem iéżdża: o co u Ferdynándá y ksyą-
„ żętóm wielkim trudno. Téć są godnośći
„ oné, bráćie miły, iásné przed bogiem, sła-
„ wné przed ludem: którym ći mászkárnicy
„ rzezáni, nie swymi, ále oyców swych ty-
„ tułmi, ustępowáć w zasługách przećiwko
„ Rzeczypospolitéy u mądrych królow muszą.

(*Tu gdy rozmowca wprawdzony od O-rzechowskiego podziękował mu zą to, iż* „ te
„ zacné dwá Polaki bez wszelákiey uymy ich
„ sławy wystáwił i *sam* nie dał sye zazdrośći
„ uwieść, która miedzy rownymi rzemieslniki
„ w rzemiesłách bywa " *dokładając iż* „ by-
„ wał przytym, gdzie ludzie przekładali *jego*
„ pióro nad Hozyusá y nád Kromerusá ": *tak dalej rzecz swą prowadzi*:) „ A co sye tycze
„ piórá mégo, mnie dosyć iest ná tym, że
„ czásem piszemy to, co ku dobremu Rze-

„ czypospolitéy nászéy drugdy być rozumie-
„ my: ále iednák wiédz to, á toć prawdźi-
„ wie o sobie powiádam, żem ia nie iest go-
„ dzién w then czas świéczki ku czytániu
„ dźierżeć, kiedy Hosius czyta, álbo Kro-
„ merus pisze: á ieśliże mię Hosiusowi álbo
„ Kromerusowi zá thowárzyszá dać chcesz,
„ thedy podobno ná tho sye przygodzić im
„ mogę, ábym zá Hosiusem ksyęgi, á zá Kro-
„ merem káłámarz nośił, á zá nimi á nie przed
„ nimi chodźił: á tego mię mówić y czynić to
„ niewstyd, choćiay ié wy zá plebeiusze ma-
„ ćie, á ia iestem Okszyc, y szlachćic pol-
„ ski: ná co by mię kto nágánił, musiał-
„ bym wieść u práwá świadki, żem iest Szlá-
„ chćicem: czym ia iestem Hosiusowi y Kro-
„ merowi nierówien: bo ia ludźmi inymi,
„ á óni sami sobą szlachectwá swégo dowo-
„ dzą, y to nie herbem w Norembergu ry-
„ tem, ále rozumem oświeconem, y też dziél-
„ nośćią swą sławną przed Bogiem y przed
„ ludźmi ukazuią. (*I daley nieco mówi Orze-
chowski odpowiadaiąc na zapytanie swego
rozmowcy o Herbach*) „ Nie więcéy w Her-
„ bie iest bes skutku zacności, iako list w wie-
„ sze álbo w wieńcu zacnośći bes piwá álbo
„ bes winá. Zacna rzecz byłá Oksza, ále óne-
„ mu, którégo dźiélność naprzód tą Okszą
„ piątnowano było: którą ia teraz będąc
„ nikczemny, po dzielnych przodkoch swoich
„ ku hańbie więcey noszę, á niżli ku czći
„ swéy i t. d. ".

Z tych słów Orzechowskiego, które wprawdzie nie są wolne od samochwalstwa z miło-

ści własney tak narodowey iak osobistey pochodzącego, ale które (czego nikt, spodziewam się, niezaprzeczy) zawierają wiele myśli zdrowych i takich, które i wiekowi i oświeceniu jego rzeczywisty przynoszą zaszczyt; z tych, mówię, słów, chociaż w ogólności tylko, jasno się przecie okazuje, co to za ludzie są Hozyusz i Kromer. Przywiedliśmy tu to mieysce podług własney Orzechowskiego pisowni w xiędze wskazaney zachowującey się: czego też nayściśley przestrzegać będziemy w tych listach które przedsiębierzemy ogłaszać. Godna zaiste rzecz uwagi, że w liście Kromera, który, podług niewątpliwego świadectwa Albertrandego, samegoż jego ręką pisany w *Linkoping* zachowuje się, taż sama niemal zupełnie postrzega się pisownia, którey teraz powszechnie używamy; gdy w listach do niego od różnych osób pisanych, wielka zachodzi rozmaitość i niejednostayność. Ponieważ w zbiorze naszym żadnego niemasz listu polskiego samego Hozyusza, ale się znayduje list do niego pisany od Kardynała de Bourbon w języku francuzkim: osądziliśmy zatém za rzecz przyzwoitą, pomniczek ten francuzkiego stylu i pisowni owoczesney, do naszego ziomka należący, zaraz po liście Kromerowym umieścić, dodawszy tłumaczenie nasze polskie. Po czém nastąpią listy polskie od różnych, naprzód do Hozyusza, poźniey do Kromera.)

Symon Żukowski.

(*Poczyna się list własnoręczny Kromera pisany w roku 1573. października 3 dnia.*

Jego Mci Xiędza Koadjutora Heilsberskiego odpowiedź na poselstwo P. Stanisława Głuchowskiego od Ich MCiów Panów Rad i innych stanów ziem Pruskich w Grudziąndzu na Seymie zebranych. (c)

Acz napis listu Ich MCiów Panów Woiewod Kastelanów, i stanòw ziem tych pruskich, do mnie jest jako do Kanonika, wszakoż iż te sprawy, o ktòrych Ich MC przez WMC zatym wierzącym listem do mnie wskazali, Kanonikowi nie należą, tak rozumiem, iż się pisarz omylił, a Ich MC do mnie jako do rządziciela i na ten czas głowy Biskupstwa Heilsberskiego pisali i wskazali. Na co ja Ich MCiom taką odpowiedź dawam, acz nie wadziło mi się było pierwiey mędrszych i wyższych głów w tey mierze dołożyć. Przodkiem Ich MCióm za łaskawe pozdrowienie przez WM. i za tę łaskę, którą mi Ich MC w liscie swym ofiarują, chutliwie dziękuję, i będę ją *per omnes occasiones* zasługował, i oddziaływał.

Nie jest tayno wielom z ich MCi, iż ja przez wiele lat przy dworze królewskim, tak za starego, jako za nowo zmarłego króla będąc, radem ziemióm tym Pruskim, i obywatelom ich służył. A kiedy mię P. Bòg, przez te ktòrym to należało i należy, na tym mieyscu, na którymech jest, niedostoynego, bez wsze-

(c) *Hic titulus aliena manu scriptus est, reliqua ipse Cromerus scripsit.* (Uwaga Albertrandego.)

lakiego starania mego, i owszem znikaiącego posadził, na tym swoię myśl utwierdził, iżebych nie tylko o tym Biskupstwie, ale o wszystkiey ziemi Pruskiey ku lepszemu, według możności i przystoyności swey radził. A przeto, skoro (d) po śmierci króla JMCi, pisałem, i wskazowałem do niektórych panów rad, aby tych ziem dobre obmyśliwali, a zabiegali niebespieczeństwom, któreby *tempore interregni* na nie przyiść mogły. Samem wnet po biskupstwie rozpisał, aby każdy według stanu i powinnowastwa swego, ku każdey potrzebie gotow był. Zamki i miasta kazałem opatrzyć, i w ostróżności mieć, i nicem nieopuścił, coby ku bespieczeństwu biskupstwa tego należało; tak, iż ieśli kto Ich MCiom inakszą sprawę o mnie dał, omylnie ją dał. Nadto, za radą niektórych Panów rad na ziazd w Malborku złożony, biskupstwa odjechawszy, chutliwiem przyjechał, abych z Jch MCiami spólnie, o sobie, i o swych, i o wszystkich radzić pomogł. Tam jako to odemnie przyjęto, mogą Ich MC dobrze pamiętać. Nie było tam mieysca mnie, nie małą częsć ziem Pruskich rządzącemu, gdzie było *privatis*, albo też i *magistratibus*, tak dobrze jako ja w radę nieprzysięgłym, i kapitule Helsberskiey braci moiey, którzy mimo zwyczay starodawny, do tego byli wezwani. Acz ja tego nieganię, i owszem chwalę, a życzyłbych tego tym ziemiom, iżeby się świeccy nietylko w takich, ale więcey w duchownych i do religii nale-

(d) Natychmiast po śmierci.

żących rzeczach księży i rad ich dokładali. Ale nie mogę temu rozumieć, co to było *Capitulum sine capite*. A wszakoż mało mię to obruszyło, i owszem dziękowałem potym Bogu, iż chcąc mi lekkość wyrządzić, dròg, pracy, i nakładów mi ujęto. Ztąd też poszło to co Ich MC do mnie obraża. Nie wyłamiłem się od tey sprawy, przy ktòrych mię mieć nie chciano. Co bezemnie radzono, ani mi potym oznaymiono, o tym mnie też niepotrzeba było wiedzieć. A z tego naydą Ich MC przyczynę, czemum czyszę (e) przez Ich MCiòw niedawno uchwaloną, w Biskupstwie wybierać niekazał, a nierozumiem, jeśli ją, albo jakie inne brzemię, Ich MC na obywatelòw tego Biskupstwa, bez ich przyzwolenia włożyć mogą; gdyż oni w tymże prawie, w ktòrym Ich MC i drugie ziemie pruskie siedzą. Jednoć się to P. Gdańszczanom, albo i drugim miastom zeydzie, iż nie tylko na swe, ale i na obce, i na szlachtę i Pany podatki i cła wkładają. A iż to pierwiey bywało, iż to Biskupstwo nieodłączało się od drugich ziem, a przestawało na tym, co na seymie pospolitym Pruskim było ustawiono, gdym te teraz na tym seymiku przełożył, odpowiedziano mi na to, iż bywało, ale tym obyczajem, gdy ich głowa, i pan na seymie bywał i prezydował, a z seymu przyjechawszy, im zgodną uchwałę oznaymiał. A iż się na seymie Grudziądzkim inaczey działo, ledwieiem je k te-

(e) *Czyszą* i niżey wspominająca się *cysza* bez wątpienia nic innego nię znaczy, jak *pobor*, *podatek*.

mu przywiodł, iż na takowąż cyszę, jaka tam uchwalona, zezwolili. A nie inakszym obyczajem, jedno iżeby się im to na potym nie działo, aby bez ich głowy seymy Pruskie bywały, albo co uchwalono, znaiąc się ku mnie, jako ku głowie na ten czas swoiey, od tych ktorym to należy, daney, obraney i potwierdzoney, od nich zwykłemi przysięgami przyiętey. Co się dotycze poboru, ktòry miał być, mimo zezwolenie drugich ziem Pruskich tu w Biskupstwie ustawion, i po śmierci kròlewskiey wydan, nie do końca dobrą sprawę Ich MC maią. To jest lepsza i niepochybna. Iż opuszczę pierwsze pobory, na ktòre się drugie ziemie Pruskie, pierwiey niżli to Biskupstwo poddały, a snadź cięższe niżli tu są wydane: uchwalon był na seymie Polskim podatek na poddane Kròlewskie i Biskupie tylko, ktòry Xięża Ich MC Biskupi Polscy w Biskupstwach swych wybierali i wydali, tu je też w Prusiech Kròl JMc kazał wybierać. X Administrator Chełmińskiego Biskupstwa z kapitułą zbraniał się, i podobno się niektòrych Panòw rad dokładał. Na koniec jednak za srogiemi mandaty kròlewskiemi, puściły nity. A còżem ja miał czynić? Jednak zwłòczyłem pokim mógł. Na koniec, nie włożyłem go z kapitułą na poddane, aliżeśmy seym złożyli, i wszyscy nań przyzwolili. Co oni rozumieiąc, iż im wolno było, jako każdemu z swym wolno czynić co chce, a teżby ich i nas w tym nicht był nie zastąpił. Ten podatek albo pobor z włok, za żywota Kròlewskiego jest wybran, i przed świątki roku przeszłego do skarbu koronnego za mandaty przez pobor-

cę szafarza mego oddan. Na co on ma kwit. Cysza k niemu należąca, nie jest wybrana, a pogotowiu nieoddana. Od S. Marcina roku tegoż przeszłego począć się miała. Ale iż król JMC przed tym czasem zmarł, nie jest wybierana. Jeśli kto inaczey powiada, bardzo się na tym myli. Cosię dotycze obciążenia i uciśnienia obywatelów Biskupstwa tego, ktòreby odemnie mieć mieli, byli teraz tu na seymiku posłani od wszystkich stanòw, tak szlacheckiego, jako mieyskiego, i wieyskiego. Pytałem ich *publicè* jeśliby wiedzieli kogo, ktoby był w prawie swym jakimkolwiek odemnie uciśnion: rozmòwiwszy się między sobą odpowiedzieli, iż nie wiedzą nikogo. Ale jeśliby kto był, tenby mògł o się mówić. Wiem, iż na mię przed Ich MCiami skarga, albo skargi były. Wiem też iż i na kogo innego. A więcby to wnet wszystkiemu wierzyć? Wiem iż Ich MCiòw też dochodzą uciski jawne z miast, ktòre cierpią ludzie od urzędów swoich, a przecię albo Ich MC temu nie wierzą, albo rozumieją, iż im nie należy za to się zeymować. Więceybych się ja miał skarżyć na niektóre osoby, które nie pamiętaiąc na swe powinnowastwo, gwałtów przeciwko mnie, Panu swemu używają, a przywłaszczają sobie to, czego na prawiech swych nie mają. Przeciwko takowym znam się i postępuję, ale prawem, nie inaczey. W czym mògłbych cierpieć każdego bacznego człowieka rozsądek. Wiem, iż Ebert, z radą i pomocą niektòrych, ktòrzy się też podobno w czym czúją, na mię skarżył. Ale niechay by był ukazał postępki moje prawne i wyroki,

któreiem temu *contumaci* do domu jego słał. Tamby się była prawda okazała. Jest tak, iżem mu appellacyi niedopuścił. Bo *ab exsecutione non conceditur appellatio.* W więzienium go żądnym niemiał, wiem jako się mam z szlachtą obchodzić, ale w zatrzymaniu ślubnym a walnym, *donec pareat judicato*, albo aż dosyć wyrokom moim uczyni. Jednak, gdy przyiaciele jego do mnie przyjechali, prosząc za nim, więceiem uczynił, niżli oni prosili, tak, iż *contenti* i z dzięką odemnie odeszli i jego z sobą wzięli. Którą wszystkę sprawę szerzeyem P. Głuchowskiemu rozpowiedział. Jać się z przyrodzenia w srogości niekocham, ale jednak, musi być karność, jeśli ma być posłuszeństwo i rząd, nie Babilonia.

Co się tycze niedopuszczenia appellacyi do Kr. JMCi, dziwno mi, iż Ich MC tak niełaskawi na obywatelów tego Biskupstwa, iż im tego nad ich wolą życzą, czego sami znikaią. Wszak wiem, co Ich MC stanowili około parlamentu ziemskiego, etc. Dopuściłem ci jednemu, ale widzimi się miotłę przyniesie na swoię, etc. Jawne są sprawy moje, tak iż się światła nie boję: ale bych nie rad JMCi X. Kardynałowi i Biskupom przyszłym w czym ubliżył, co mi od JMCi i przedníeyszych Biskupów jest zostawiono, jakem tego przestrzegać powinien. Iżem listu Ich Mciow pierwszego nieprzyjął, sprawa Malborska wyżey namieniona tego przyczyną była. Po napisiem poczuł, iż nie miód w nim. I teraz ci też baba na tych kolech była. Ale ja więcey się kocham w łasce i przyiaźni Ich MCiów niżli w tytulech. Ale

wżdy, niechay mi tego nicht niebierze, czego mi nie dał. Jakożkolwiek ja to, i wszystko od Ich Mciòw wdzięcznie przyimuję, i proszę, iżeby Ich MC na potym lepiey o mnie rozumieć raczyli. A nie lada plotkom wierzyli. Gdy po Ich MCiach lepszą chuć poznam, pewnie ja też przyrzekam Ich MCiom iż w sprzyjazności i zyczliwości ku tym ziemiom, nikomu na przod niedam sobie. A z Ich MCiów każdemu, i powinnowatym Ich Mciów, rad się we wszem podług możności swey zachowam (f).

(f) *A tergo eiusdem Cromeri manu:* Responsum meum ad legationem conventus Prussici 3. Oct. 1573 (Uwaga Albertrandego).

List Karola *Kardynała de* Bourbon *do Kardynała* Hozyusza.

Monsieur. Le Roy Monseigneur ayant agreable le desir e volunte que ce gentilhomme present porteur a, de faire service au Roy de Poulongne votre maitre, l' a renvoye par

---

TŁUMACZENIE.

Miłościwy Panie! Król JegoMC mόy przyjąwszy za wdzięczną żądzę i chęć, którą ma ten szlachcic, oddawca listu ninieyszego, dostania się do służby Króla Polskiego Pana

de la pour cest effect. Ainct (g) *lettres de sa Majesté au Seigneur Roy en faveur de ce porteur, à ce quil luy plaise lavoir sa* (h) *consideration de sa vertu pour recommandé. Car combien que je ne doubte quelles nayent asses defficace en son endroict pour y estre reçu pourten bien venu e favorize, selon l'asseurance que Sa Majeste se promet du Seigneur Roy votre maitre, si est ce que scachant le lieu que vous tenez aupres de luy et questant ce porteur appuye e soustenu de votre ayde e faveur e vertueux comme il est, il nen*

(g) *Ainct* zapewne znaczy *ansi que:* zdaje się że ten przestarzały wyraz pochodzi od łacińskiego *iunctim.*

(h) Zamiast *sa* należałoby czytać *en.* W rękopismie Albertrandego jest wyraźne *sa.* Wszelakoż i niżey nagadza się tu podobnaż wiązanka (phrasis) *en faveur et consideration.*

TŁUMACZENIE.

WMci, w tym celu stamtąd go przysłał, wraz z listami od swego Majestatu do Króla JMci za tym oddawcą pisanemi, aby się MU podobało mieć go za poleconego względem jego cnoty. Aczkolwiek ja nie wątpię, aby te listy nie miały u NIEGO tyle skutku, iżby tam przecię mile i łaskawie był przyjęty, podług ufności którą Jego Majestat pokłada w Królu JMci Panu WMci: wszelakoż wiedząc jaką WMc masz u NIEGO wziętość, i znając, iż oddawca ten, gdy będzie wspierany i utrzymywany pomocą i łaską WMci, przy tém

pourra questre mieulx venu, jay prins la hardiesse sur ceste asseurance et en faveur de nostre commune amytie et cognoissance passer ce de escrire ce mot en faveur e consideration de ce porteur, pour vous supplier Monsieur, comme je faiz bien humblement, que comme vous avez accoustume dassister dayde e de faveur ceulx qui sont quelque profession de la vertu, vous veuilliez dautant plus ayder e favoriser ce porteur que surtout il ayme la vertu e le merite, luy donnant acces entier au Seigneur Roy votre maitre, afin quil ayt plus de moyen soubs l' umbre de vos aisles a luy faire le service quil desire. Du quel je masseure il se scaura

---

TŁUMACZENIE.

jak on iest cnotliwy, tém lepiey będzie przyjęty; osmieliłem się, pokładając nadzieję mą i ufność w naszey spólney przyjaźni i znajomości, przesłać i napisać te wyrazy, za tym oddawcą wstawiając się i prosząc WMci Mciwy Panie! jakoż i prosze uniżenie, abyś WMc, jako jest obyczay WMci nie odmawiać pomocy i łaski tym którzy się cnotą parają, tém bardziey raczył wspierać i w łasce swey mieć tego oddawcę, iż on nadewszystko kocha cnotę i dzielność, czyniąc mu zupełny przystęp do Króla JMci Pana swojego, aby pod cieniem skrzydeł WMci, znalazł więcey sposobów do zajęcia się u NIEGO służbą, którey żąda. Którą on, tuszę sobie, tak do-

si bien acquiter en particulierement en votre endroict, que j espere le seigneur Roy en aura contentement, e que vous cognoistrez n' avoir faict plasir a ung ingrat. E' de ma part le plaisir et la faveur que luy departirez a telle obligation que vous me pourriez employer en aucune chose, en laquelle je ne mefforce selon mon pouvoir de vous obeyr et complaire de la meme affection. Que pour fin je prie Dieu vous donner Monsieur heureuze e longue vie. Escript a St Marie le VIIIme jour de Juing 1566. Votre humble Serviteur Charles Cardinal de BOURBON (i).

Monsieur Monsieur le Cardinal OSIUS.

(i) *Septem postrema verba manu propria.* Uwaga Albertrandego.

TŁUMACZENIE.

brze wykonywać potrafi, a szczególnie gwoli WMci, że spodziewam się jako i Król JMc będzie miał z niego pociechę, i WMc doznasz iżeś nie dla niewdzięcznika pomoc uczynił. Co się mnie dotycze, uczynność i łaska którą mu WMc wyrządzisz, tak mnie zobowiąże, iż WMc mógłbyś mnie w jakieykolwiek użyć rzeczy, w którey ja starałbym się usilnie, według mey możności, z podobnież uprzeymą chęcią, usłużyć WMci i wywdzięczyć się. Nakoniec proszę Boga, aby WMc szczęśliwym i długim obdarzył żywotem. Pisan w *St Marie* 8 dnia czerwca 1566. WMci uniżony sługa Karol Kardynał de BOURBON.

O D A

NA ZEPSUCIE ŚWIATA.

przez ś. p. *Xawerego* Chominskiego. (a)

Aetas parentum, pejor avis; tulit
Nos nequiores, mox daturos
Progeniem vitiosiorem.
Horat.

Jeszcze przed prawdą fałsz się nie ukorzył,
Jeszcze sam sobie człowiek bóstwa tworzył,
Już wieszczek wołał: przez rodów koleje
Cnota marnieje.

Ze złością ducha moc się ciała sprzęgła,
W miłości własney pycha się wylęgła,
Rosły przez dziady i oycy i syny,
Nasiona winy.

Przed miotłą pychy mdła ludzkość ucieka,
Rycerz sam w sobie zapomniał człowieka,
Mieysce cnót wzięły, gwałt i krwawe sprawy,
Strach, imie sławy.

Dla płodów ziemi mieszkańce wypleniać,
Łoża przywłaszczać, rządy w jarzma zmieniać,
Wszędzie rzeź braci, wszędzie się krew leje,
To ludzkie dzieje.

Ludzie na ludzi pycha uzbroiła,
Slad bohaterów jest bratnia mogiła,
Smiała wziąć nawet za hasło, chuć sroga,
Znajomość Boga.

(a) W Dziennika wileńskim 1806. w miesiącu grudniu umieszczone są niektóre zagadki i szarady Chomińskiego.

Już nie ma rady : okropne jey cienie
Stłumią na zawsze znikome nasienie,
Już wzrost dającey nie uyrzy pogody
Swiętey szczep zgody,

Któż ją z pnia zwali, lub nadwątli siły
W jaką zepsute wieki pychę wzbiły?
Głową gwiazd samych, a korzeńmi swemi
Sięga dna ziemi.

Drażni ją bardziey, gdy ją zmiękczyć szuka
Przezorność świata i mędrków nauka,
W zdradliwsze jeszcze obleczona stroje
Sieje mord, boje.

Darmobyś i ty z pod gniotącey chmury
Błagalne ręce śmiał wznosić do góry,
Patrz by promyka nadziei nie zwiodły
Bluźniercze modły.

Ty byś głos wznosił: Twórco litościwy!
Niechay wytępi pyszne miecz twóy mściwy:
Jakbyś był raycą sposobu i miary,
Sądu i kary.

Pychą i proźby nasze zarażone,
Jakżeż ma niebo bydź pychą zmiękczone,
Same jey tylko są straszne odpory
Swiętey pokory,

Resztom to tylko zostawiono cnoty,
Resztom tlejącym pokorney prostoty,
Sciągać, jak ducha czystego owoce,
Górne pomoce.

Ona nauki zdrowey ziarnem syta,
W dwóch słowach całą treść zakonu czyta,

Kochay, już całey ludzkiey dość potrzebie,
Bliźnich jak siebie.

Jey skromne modły kusić się nie mogą,
By Twórca, stałą swych tajemnic drogą,
Swiata i tylu towarzyszów słońca
Nie wiódł do końca.

Ona i pysznym pamięć bliźnich nosi,
Chaway je, Panie! mniey szkodliwe, prosi,
Choway w potrzebę, jak twóy wyrok wzmienia,
Ludzióm zgorszenia.

WIEK ZŁOTY Z GRESSETA (b)
przez tegoż.

O! dni drogie, dni, któremi
Swiat młodość swoję przebawił;
Jakiż los smutny dla ziemi,
Was tylko w wierszach zostawił!

Drażnią się w nas głodne chęci
Słodyczą, co z was płynęła,
Tak nas pędzel twarzą nęci,
Twarzą, co wiecznie zgasnęła.

(b) *Jan Ludwik* Gresset urodził się w Amiens 1709 i umarł tamże 1772. Jest on jeden z naylprzyjemnieyszych poetów francuzkich. Szczególniey wielki ma talent w dobieraniu naydelikatnieyszych farb, któremi obrazy swoje ożywia, pełen jest dowcipu, a zawsze naturalny i harmoniyny. To dało powód naszemu *Kniaźninowi*, który dawniey tęż samę pasterkę dosyć szczęśliwie przetłumaczył, do przyznania się iż wiele miał trudności w jey przełożeniu, i że ta robota przekonała go o nieźmier-

Nie żółkła ziemia, w zieleni
Przystrajał ją czas radośny,
W owoce wieczney jesieni,
I w kwiaty wieczystey wiosny.

Swiat powszechnie był wieśniaczy,
Pasterstwo jedynym stanem;
Jeszcze nie znano co znaczy,
Poddannym bydź albo panem.

Tuliła to plemie wolne
Swięta równość pod swe cienie,
Gasiły głód zniwa wspólne,
Słodka spokoyność pragnienie.

Gąszcz liścia był dla nich dachem,
Salą lipa rozłożysta,
Gay rosły kościelnym gmachem,
A ołtarzem darń kwiecista.

Na ziemię grzechem nie tchnącą
Każdy z bogów rad zstępował,
I dłonią dary sypiącą,
Nie grzmotem, przyyście zwiastował.

Jeszcze przed wami nie drżano
Występki i zbrodnie mściwe,
I namiętności nie znano,
Uciechy były cnotliwe.

Z błędu z kłamstwa i wybiegu
Jad prawdy czystey nie psował,
U natury światła brzegu
Pasterz swóy rozum hamował.

ney, jak powiada, różnicy między językiem polskim i francuzkim. Tłumaczył tę pasterkę i *Minasowicz.* Znayduje się w *Zabawach przyjemn.* Tom V. k. 241.

Porządek ów obraz nieba
    Te wieyskie rzesze sposobił,
Człowiek był, jak mu bydź trzeba,
    Mniey myślił, mniey złego robił.

Areopagu i sławy
    Kapitolu nie słyszano,
Umiejąc wieśdź żywot prawy,
    W sobie dom mądrości miano.

Harmonija pieśni piersze
    Winna ich zabawkóm spólnym,
Apollo też winien wiersze
    Ich myślóm przystoyuie wolnym:

Z potrzeb im prace nie rosły,
    Obca im sztuka zawiła,
Cichemi tylko rzemiosły
    Słodka je zgoda bawiła.

Nadziei burzliwe wnioski,
    Żal długi z krótkiey roskoszy,
Czcze żądze, podstępne troski,
    Nic je z przytułków nie płoszy.

Trwał kruszec w ziemi spokoyny,
    Chciwość jey łona nie pruła,
Nie była podżogą woyny,
    I dróg po morzach nie snuła.

Dziedzice gniazd zadawnionych,
    Nie wzierali w ziemię inną,
Ten sam brzeg widział grzebionych,
    Co dawał kąpiel dziecinną.

Smierć, co nam zda się mieć skrzydła,
    Leniwą do nich szła nogą,

Ani jeszcze złość przebrzydła
    Napędzała Parkę srogą.

Codzienne im były święta,
    Pieśnią walczyli młodzieńce,
Nagrodą były dziewczęta,
    Kupido przysądzał wieńce:

Sam z pasterzmi trzody gąniał,
    Trafnie w tenczas strzałki dzielił,
Oczu jeszcze nie zasłaniał,
    Oślep nirazu nie strzelił.

Występku i bladey trwogi
    Nie słał w tę porę przed sobą:
Ani szły w ślad jego nogi,
    Niesmak, płacz, rospacz z żałobą.

Pasterka chlubna prostotą
    Nie szukała wiele umieć:
Że piękność trwa wierną cnotą,
    Dosyć jey było rozumieć:

Gotowalnią darń nie rźnięta,
    Zwierciadłem jey kryształ wody,
Bławatek, fijołek, mięta,
    Całą okrasą urody:

Z owieczką równać się chciwa,
    I w niewinności i w stroju,
Z wełny jey brała przędziwa,
    I odzież własnego kroju:

Lata swe młode w ofiarę
    Trzodzie dawszy, tak jey strzegła,
Że na psa płochego wiarę
    Ni razu jey nie odbiegła.

Swięta natury ustawo!
    Któż z Bogów da lata wsteczne?
Obyczaymi ryte prawo
    Ah! czemuś nie było wieczne!

Dolo coś pasła pasterze,
    Już ciebie nie masz i znaku;
Gmin nędzny imie ich bierze,
    Próżen darów twoich smaku.

Lecz zaliż mi się nie marzy?
    Byłli kiedy ów wiek złoty?
Kędy ślad? któryż z pisarzy
    Naoczny świadek istoty?

Owoż są i świata dzieje:
    Któż tych drogich lat kosztował?
Że poźniey nastał, boleje
    Każdy, kto je nam malował.

Owszem słyszym, że skalan-
    Krwią naypierwszego pasterza
Ziemia, odtąd na złe wzdana,
    Pomsty i kary domierza.

Więc nas tylko bayka cieszy;
    Nie zazdrośćmyż przodkóm wieku;
Zawsze człek grzeszył i grzeszy,
    Zawsze nieszczęście w człowieku.

WIERSZE PRZYSŁANE ZE ŻMUDZI *do redakcyi dziennika wileńskiego.*

BAYKA
MAŁPA i LISZKA.
Z LESSYNGA *sławnego niemieckiego pisarza.* (c)

Pokaż mi tak kształtne zwierzę,
Cobym udać nie trafiła,
Tak się przed liszką chwaliła
Małpa, a liszka jey: wierzę,
Lecz ty pokaż mi nawzajem
Zwierzę tak cenione mało,
Coby twoim obyczajem
Ciebie naśladować chciało.
Moi rodacy bazgracze
Dosyć się jasno tłumacze.

Krzysztof Gi..., Telszewianin.

(c) *Gotthold Efraim* Lessing, od którego w języku niemieckim, jak we francuzkim od Paskala, w angielskim od Addysona, i w naszym od Dmóchowskiego i Sniadeckiego *Jana*, zaczyna się nowa epoka doskonalszey prozy, pracował też szczęśliwie w różnych gatunkach poezyi. Szacowne są w literaturze niemieckiey jego bayki, których i piękny wzór zostawił, i bardzo dokładne podał prawidła. *Krasicki*, który wiele bajek już naśladował, już tłumaczył z poetów niemieckich, przełożył z Lessynga piękną baykę *Koń i Wielbląd*, lecz tłumaczenie nie dochodzi oryginału. Bayki Lessynga przełożone są na wszystkie europeyskie języki. Urodził się 1729, umarł w Wolffenbutel 1781. gdzie był bibliotekarzem.

BAYKA

ŚWIETLIK CZYLI SWIĘTOJAŃSKI ROBACZEK,

z Feffela (d).

W bardów gaju, na murawie
Złoty świetlik siedział,
Jak gwiazdeczka tlił jaskrawie,
I o tém nie wiedział.

Wyszła gnuśnie ze zgnilizny
Ropucha z pod ziemi,
I oślinia go trucizny
Sąsiadka swojemi.

Ah! za cóż tak straszna kara?
Com zrobił, że niszczysz?
Ey! odpowie mu poczwara,
Czegoż bo się błyszczysz:

Tenże.

KUPIDO NA PRZEDAŻ

z Meleagra *poety greckiego, który żył za Ptolemeuszów na lat 90 przed Chr.*

Przedadź go! ho! niby drzemie
Na łonie swey matki cicho.
Przedadź! na co mi to brzemie
To krnąbrne skrzydlate licho?

(1) Niepospolitą mają wziętość w Niemczech dzieła rymotwórcze *Konrada Bogumiła* Feffela (Pfeffel) żyjącego od roku 1736. Osobliwie bayki jego są bardzo

Nic dobrego, papla, brydzi,
Złośnik, paznogciami drapi,
Łzy ma w oczach, w duchu szydzi,
Własną swoję matkę trapi.

Słowem potwór, weź go sobie
Kupcze, coś przypłynął zdala,
Ja go tanio oddam tobie,
Tylko weź tego brzydala.

Patrz! przeprasza — Ah! jak kwili!
Nie oddam dziecię kochane!
A jakże się ja zostanę
Bez ciebie i Zenofili.

Tenże.

Rosprawa okazująca dążenie nauki JEZUSA CHRYSTUSA do dobra narodu ludzkiego, *na posiedzeniu publicznem Uniwersytetu wileńskiego d. 15. września 1811. roku czytana przez X. Jana Kantego* Chodaniego *professora teologii moralney.*

Udoskonalenie moralne ludzi i przybliżenie ich do prawdziwego uszczęśliwienia, zaymowało we wszystkich wiekach usiłowania

—— piękne; pomimo wymysł ich, zawsze prawie oryginalny, zwrot epigrammatyczny, który im nadaje, tym mocnieysze i przyjemnieysze czyni wrażenie na umyśle czytającego, że oddane są z wielką prostotą i wdziękiem,

sze i przyjemnieysze czyni wrażenie na umyśle czytającego, że oddane są z wielką prostotą i wdziękiem.

owych szlachetnych mężów, którzy prawdziwą chwałę i naywyższy swóy zaszczyt zakładali na tém, aby się stali dobroczyńcami rodu ludzkiego.

Pierwsi założyciele i prawodawcy narodów, gromadząc w jedno dzikie i obłąkane hordy, zaprowadzając pomiędzy nie, mądre ustawy, towarzyskie pożycie, tudzież wzmacniając i ożywiając wyobrażenia religiyne, uczynili krok pierwszy do ukształcenia i cywilizacyi rodu ludzkiego, i ludziom wcale jeszcze zwierzęcym podali wyobrażenia moralnego porządku i godnego istot rozumnych szczęścia. Lecz dzieło ich, przystosowane szczególnie do okoliczności czasu i mieysca, ograniczone zewnętrznêm i obywatelskiém ukształceniem ludzi, nie rozciągało się i nie mogło rozciągać daley nad granicę ich krajów, a na resztę rodu ludzkiego żadnego wpływu nie miało.

Zaczęte od prawodawców dzieło doskonaloném poźniey zostało od filozofów, którzy nieścieśniając jak prawodawcy widoków swoich jedną osadą, jednym narodem, i zewnętrznêm tylko ukształceniem ludzi, zwrócili oko na naturę ludzką i wszystkie jey władze w ogólności: a usiłując nauczyć wszystkich ludzi prawdziwey doskonałości i cnoty, pokazywali im drogę do rzetelnego szczęścia. Lecz i tym ślachetnym usiłowaniom nie odpowiedział pożądany skutek.

Pierwsze zasady nauki rozmaitych sekt filozofów po części tylko prawdziwémi były, a to pomieszanie błędu z prawdą w pierw-

szych zasadach, uczyniło dalsze ich przepisy i wnioski często niedorzecznemi i w wielkiey nawet części narodowi ludzkiemu szkodliwemi. Oprócz tego, nauka ich oparta na wysokich i subtelnych rozumowaniach, a tém samém niedostępna gminowi do myślenia nienawykłemu, ograniczała się w wpływie swoim szkołą każdego filozofa, a na milionach pospolitego ludu żadnego nie czyniła wrażenia.

Kiedy więc naymocnieysze usiłowania mędrców, nie wystarczały same do przyprowadzenia do skutku wielkiego dzieła prawdziwey doskonałości i uszczęśliwienia rodu ludzkiego, potrzeba było, aby opatrzność losami ludzi kierująca, przybyła im w tey mierze na pomoc i przez posłańca swojego obwieściła ludzióm prawdziwe ich przeznaczenie, stosunki, obowiązki, i pokazała drogę do rzetelney doskonałości i prawdziwego uszczęśliwienia.

Stało się to na koniec: Jezus Chrystus prawdziwy syn Boga i posłany od niego za zbawiciela i prawodawcę świata, ogłosił narodowi ludzkiemu naukę prawdziwey doskonałości, szczęścia i cnoty, naukę nayzgodnieyszą z ludzką naturą, odpowiadającą wszystkim jey potrzebóm i stosunkóm, naukę równie ustosowaną dla mędrców i dla prostaków, naukę na koniec, którey zupełne zachowanie zdatne jest wydać prawdziwą doskonałość i uszczęśliwienie całego narodu ludzkiego.

Łatwo przekonamy się o tém, kiedy po-

znamy *prawdziwego ducha i główne dążenie nauki Jezusa Chrystusa.*

W rzeczy samey głównym celem nauki i usiłowań tego bozkiego nauczyciela było *odrodzenie moralne* ludzi, przez poprawę ich sposobu myślenia, uczuć, serca i obyczajów: założenie pomiędy nimi *panowania prawdziwey cnoty*, cnoty czyniącey człowieka tém wszystkiém, czém on z przeznaczenia twórcy bydź może i bydź powinien; cnoty wiodącey go przez doskonałość moralną do prawdziwego i godnego istot rozumnych w tém jeszcze życiu uszczęśliwienia, a przez to prawe i niewinne szczęście prowadzącey go do nierównie większego na łonie wieczności.

Trzy rzeczy naycelniey wpływają do ukształcenia moralnego ludzi, do uczynienia ich tém wszystkiém, czém oni z przeznaczenia twórcy bydź mogą i bydź powinni: RELIGIJA, MORALNOŚĆ i SPOŁECZEŃSTWO. Obaczmy, co w tych trzech ważnych przedmiotach przedsięwziął i wykonał Jezus Chrystus dla dobra narodu ludzkiego.

A nayprzód co do RELIGII: nie będę tu obszernie okazywał, że w wieku przybycia na świat Jezusa Chrystusa, całą ziemię gruby okrywał zabobon. Naród ludzki co do religii dzielił się wtenczas na dwie rozległe klassy, na *Izraelitów* i na *pogan.* W świecie pogańskim sami szczególnie Grecy i Rzymianie cywilizowanymi byli. Reszta narodów zanurzona w opłakanym stanie dzikości i niewiadomości, nazywała imieniem religii niezgrabny zbiór dziwacznych i śmiesznych urojeń,

równie przeciwnych moralności jak prawdziwemu szczęściu człowieka. Nie ma tak bezrozumnego rodzaju bałwochwalstwa, któreby w ten czas nie znaydowało się na świecie. Tu panował *Fetischism*, to jest, cześć oddawana nieżywym płodóm ziemi, kamieniom, pniom, muszlom i t. d.; tam *Sabeizm*, to jest, cześć oddawana gwiazdóm; ówdzie czczono zwierzęta, gdzieindziey ogień; w innych mieyscach ubostwiano bohatyrów i różne duchy a w innych bóstwa allegoryczne. Nie było rodzaju upodlenia, okrucieństwa, rozpusty i szaleństwa, któryby nie wchodził za część istotną do ich religii.

Jakkolwiek cywilizowanymi Grecy i Rzymianie bydź mogli, ich publiczna religija nie była co do istoty lepszą. Oburzające bałwochwalstwo zgiąwszy pod iarzmo zabobonu cały gmin ludu, utrzymywało w nim ohydną niewiadomość czystey i zgodney z rozumem religii.

Prawda, że w obu tych narodach filozofowie gardzili łatwowiernością pospólstwa, i wznosili się do czystych o Bogu wyobrażeń. Lecz kiedy jedni z nich nazbyt zaufani w własnym rozumie odrzucali każdą religiją, i zupełne niedowiarstwo poczytywali za mądrość; inni chwyciwszy się niebezpiecznego skeptycyzmu, poglądali na bytność naywyższey istoty, na jey wpływ, na przypadki ludzkiego życia, na nieśmiertelność duszy, jako na zagadnienia niepodobne do rozwiązania. Naymędrsi nawet z nich zachowali w zwyczayném pożyciu błędy niezgodne z systematem czystey religii: a

wszyscy bez wyjęcia uznali się bydź obowiązanymi do szanowania panującego zabobonu przez wzgląd na prawa cywilne, które upoważniały te dziwactwa. W takim sposobie myślenia, jakiż wzrost między Grekami i Rzymianami mogły mieć zdrowsze wyobrażenia rozumu objaśnionego filozofiją? Kiedy te wyobrażenia zostawały zamknięte w szczupłém kole osób oświeceńszych; cały gmin zanurzony w głębokiey niewiadomości powinien był tym uporniey bydź przywiązanym do zabobonów, że je oglądał publicznie upoważnionemi przykładem samychże filozofów.

Cóż mówić potrzeba o narodzie żydowskim? W wieku Jezusa Chrystusa, ani bałwochwalstwo, ani urojenia wieloboztwa, nie hańbiły wprawdzie jego religii. Kłaniał się jednemu prawdziwemu Bogu, ale cześć oddawaną tey naywyższey istocie zamienił na cześć służebniczo-ceremonijalną, równie niezgodną z prawdziwą religiją i moralnością jak samo bałwochwalstwo. Potomek Izraela wezwyczajony w ten czas do wystawiania sobie Boga nakształt despoty wydającego arbitralne rozkazy, nagradzającego i karzącego przez dziwactwo lub uniesienie: przekonany że jego naród był *ludem Boga*, ludem wybranym i przeniesionym nad wszystkie ludy: utwierdzony przez fałszywe tłumaczenie praw moyżeszowych, w błędném mniemaniu, że powierzchowne ceremonije same stanowią istotę religii i jedyną zasługę człowieka; Żyd mówię przejęty bojaźnią niewolniczą i drżący przed tym Bogiem od którego rozumiał się

bydź ukochanym, gardził nieograniczenie poganami: a mimo naysmutnieyszych obłąkań i zbrodni które popełniał, wystawiał sobie że jeszcze był ludem świętym, ponieważ pościł w dni wyznaczone, ponieważ oddawał przepisane ofiary, ponieważ zachowywał wszystkie niedorzeczne częstokroć podania przodków. Cały więc narod z tych przyczyn tak był w obyczajach skażonym, i w tak opłakanym znaydował się położeniu polityczném, iż stał się przedmiotem pogardy i nienawiści wszystkich innych narodów.

Można więc powiedzieć bez przesadzenia, że w wieku Jezusa Chrystusa duch prawdziwey pobożności zupełnie był wygnanym ze swiata: a wszyscy ludzie wystawieni byli na wpływ szkodliwy bezrozumnego zabobonu.

Zaradzić skuteczném lekarstwem temu złemu, zniszczyć wszystkie rodzaje bałwochwalstwa, zaprowadzić na całą ziemię prawdziwą i godną istot rozumnych religiją; oto przedsięwzięcie, oto, jeden z głównych zamiarów Jezusa Chrystusa. Kładnie więc za podstawę całey religii wielką prawdę bytności *jednego Boga* i siebie samego ogłasza za niebieskiego posłańca przeznaczonego do nauczenia wszystkich bez wyjęcia ludzi, czci należącey tey naywyższey istocie, i do otworzenia im drogi rzetelnego szczęścia.

Ogłoszenie tey prawdy fundamentalney powinno było obalić wszystkie zabobony pogańskie: a wiara w jednego Boga będąca dotąd udziałem samych Zydów i kilku oświeceńszych między poganami filozofów, miała się

zamienić w wiarę powszechną, w dziedzictwo wszystkich narodów i wszystkich klass społeczeństwa.

Dla przystosowania zaś tey wielkiey prawdy do pojętności wszystkich ludzi, dla nadania jey więcey wpływu na zwyczayne pożycie, wystawia Jezus Chrystus prawdziwego Boga w obrazie *Oyca*; imie to nie w tém szczególnie rozumieniu biorąc, w którém używali go Izraelici i poganie, którzy Boga ile *autora*, *twórcę i pana świata* nieraz także nazywali oycem; lecz chcąc oznaczyć szczególniey tém imieniem owo usposobienie miłości i dobroci, które ma Bóg względem ludzi, tudzież odmalować przez nie z równą prostotą jak mocą, oprócz stosunku stworzyciela zachodzącego pomiędzy Bogiem a ludzmi, inne ścisleysze i czulsze stosunki, przez które kocha nas, trzyma w troskliwey opiece, i chce nas wynieść do chlubnego podobieństwa z sobą. I w tém rozumieniu my tyle tylko jesteśmy jego dziećmi, ile usiłujemy naśladować jego świętości i innych przymiotów moralnych.

Przedstawiając statecznie naukę jednego i naywyższego Boga, z tey strony pocieszającey, nayważnieysze Jezus Chrystus zakładał sobie cele.

Chciał nayprzód wycisnąć na téy nauce piętno popularności, któreby ją uczyniło stosowną do pojęcia wszystkich ludzi nayprostszych, nawet i małych dzieci. W ten czas ta nauka przestając bydź niepłodną tylko spekulacyą, trudnem problematem głęboko szpe-

rającego rozumu, stawała się prawdą moralną, zdatną działać na serce i wpływać na życie ludzkie. Ten czuły obraz jednego Boga, pospolitego ludzi oyca, w którym Jezus Chrystus wystawia naywyższą istotę, powinien był wymazać z umysłów ludzkich owe przestraszające wyobrażenia, które poganie i Zydzi łączyli do obrazu Boga; a synowska ufność, miłość serdeczna, powinny były osiąść mieysce owego wymuszonego posłuszeństwa, owego jarzma niewolniczego, którémi starano się ubłagać bóztwo i zrobić go sobie przychylném, lecz które oraz trwożyły tylko umysł.

Z wyobrażenia naywyższey istoty podanego przez Jezusa Chrystusa, i ten jeszcze następował wniosek, że ją uwielbiać i czcić *w duchu i prawdzie* potrzeba: że istota prawdziwey pobożnosci zależy na posłuszeństwie prawom moralnym *Boga*: i na usiłowaniu stania się ile można naypodobnieyszym jemu: że te tylko zewnętrzne obrzędy i ceremonije właściwie są chwalebnémi, które obudzają i pomnażają w nas wewnętrzną pobożność i służą do rozszerzenia pomiędzy ludźmi panowania cnoty.

Stąd wnosiło się także, iż cześć prawego Boga niemogła bydź więcey zamkniętą w jedném szczególnie mieyscu. Powszechny oyciec ludzi nie czyni wyjęcia pomiędzy osobami: niema stronniczego upodobania w niektórych narodach, w niektórych szczególniey mieyscach, cała ziemia jest świątynią jego, a cały rodzay ludzki składa jego familiją.

Atoli z tey prawdy fundamentalney, że Bóg jest oycem wszystkich ludzi, wyciąga jeszcze Chrystus Jezus inne wnioski, które są tym ważnieysze, iż rzucają światło na owe ścisłe stosunki, które nas łączą z tą naywyższą istotą.

Oyciec czuwa troskliwą opieką nad swemi dziećmi, opatruje ich potrzeby, pomaga im do szczęścia.

I temi to kolorami maluje Chrystus Jezus opatrzność naywyższego, bez którey pozwolenia, ani jeden wróbel, ani żaden włos z głowy naszey nie upada na ziemię.

Zawsze czynna i zawsze zajęta dobrem wszystkich istot, zatrudnia się naycelniey ludźmi. Ten sposób uważania bozkiey opatrzności, który przenikał człowieka słodkiém zaufaniem w dobroci oyca niebieskiego, powinien był z jedney strony rozproszyć wszystkie powątpiwania względem rzetelnego bytu powszechney opatrzności, tak zwyczayne w szkołach filozofów; a z drugiey strony zniszczyć smutne wyobrażenia ślepego losu i nieubłaganey fatalności, któremi napawane pospólstwo stawało się niekiedy nieczułem i niedbałem, nie kiedy nazbyt zuchwałem, a niekiedy nawet przechodziło do naystraszliwszey rozpaczy.

Oyciec pełny jest powolności i pobłażania ku dzieciom swoim, wybacza im przestępstwa i winy które popełniły, skoro tylko za nie żałują i poprawiają życie. Stąd też Jezus Chrystus nic częściey i nic usilniey w nauce swey nie przedstawia nad łaskawość oyca swojego ku nawróconym grzesznikóm.

Nakoniec nic bardziey nie obchodzi oyca nad utrzymanie przy życiu własnych dzieci. Oyciec zaś wieczny sam może zachować od zniszczenia swe dzieci i dać im nieśmiertelność. Oparty na tey jasney prawdzie Jezus Chrystus, z takiém zapewnieniem, z taką powagą, z taką energiją, mówił o nieśmiertelnosci duszy, z jakiemi nie dał się słyszeć żaden z mędrców poprzedzających. Powtarza często że dla duszy ludzkiey mającey stosunki ścisłe i nieprzerwane z wyższym i niewidomym światem, śmierć ciała niczém innem nie jest, tylko powrótem do lepszego świata, do wzniesioney sfery duchów niebieskich. Ale razem oświadcza, że kiedy wszyscy ludzie przeznaczonymi byli do tego królestwa wiecznego, on jest posłanym dla pokazania im drogi. I z téy to przyczyny niezatrzymując się nigdzie nad rozumowaniami okazującemi nieśmiertelność duszy, mówi o niey statecznie jako o rzeczy żadnemu nieulegającey powątpiwaniu, z całą pewnością świadka, który sam przez siebie poznaje królestwo nieśmiertelności i który zstąpił z niego.

Jego mowy w tey mierze noszą cechę duszy głęboko tą prawdą przeniknioney, a przelewającey w słuchaczów głębokie wewnętrzne uczucie i niezwyciężone przekonanie względem nieśmiertelnego bytu. I stąd uczniowie jego nie ulegali nigdy ani owemu dręczącemu powątpiwaniu, ani wyraźnemu niedowiarstwu, które w tey mierze panowało dotąd na świecie. Ktokolwiek tylko stawał się członkiem jego kościoła, ktokolwiek doświadczył dzielności jego ewangelii, przenikniony u-

czuciem nieśmiertelności swojey, poczytywał już samego siebie za przeniesionego do nieba, i nic nie mogło wstrząsnąć przekonania jego.

Wszystkie inne dogmatyczne Jezusa Chrystusa nauki, są albo objaśnieniem, albo rozszerzeniem, albo wnioskami tey ważney pocieszającey i fundamentalney prawdy, że Bóg jest oycem wszystkich ludzi, jakby łatwo można w szczególności okazać.

Zniszczenie przeto bałwochalstwa ze wszystkiemi jego szkodliwemi skutkami, rozproszenie ciemności okrywających naród ludzki, rozszerzenie nauki jednego Boga ile oyca kochającego wszystkich ludzi, uczynienie tey wielkiey prawdy pojętną naysłabszego nawet umysłu ludzióm, przeniknienie jey ważnemi wnioskami wszystkich, niewyymując nawet nieumiejętnych prostaków, i sprawienie przez to w sposobie myślenia ludzi naywiększey a oraz nayszczęśliwszey odmiany, oto cel, oto zamiar usiłowań i nauk Jezusa Chrystusa odnoszących się do religii.

(*Reszta w następującym numerze.*)

PIERWSZA PODROŻ ROSSYAN NA OKOŁO SWIATA.(a)

(*Wyciąg z dzieła*: Bemerkungen auf einer Reise um die Welt in den Jahren 1803 bis 1807 von G. H. von LANGSDORFF Kais. Russ. Hofrath, Ritter des St. Annen Ordens zweiter klasse, Mitgl. mehrerer Akademien und gel. Gesellsch. Erster Band mit 28 Kupfern und einem Musikblatt. 303 St. *Oprócz przemowy i listy prenumeratorów.* Zweyter Band mit 17 Kupf. 335 St. Frankfurt am Main 1812. in 4.)

MIMO wydanego wprzód opisania podróży około świata przez P. Kapitana KRUZENSZTERNA; P. LANGSDORFF towarzysz teyże podróży czuł się bydź obowiązanym do wydania osobnych postrzeżeń: raz, że dzieło P. Kruzenszterna, przeznaczone i więcey potrzebne dla żeglarzów, nie obeymuje przedmiotów, które naturalistę i ethologa obchodzą: powtóre, że P. LANGSDORFF odłączywszy się w Kamczatce roku 1805 od P. Kruzenszterna, oso-

(a) Ogólna wiadomość o tey całey *podróży*, w latach 1803-6, pod dowodztwem, w ten czas Kapitana leytnanta floty, a poźniey Kapitana pierwszey rangi, Pana *Kruzenszterna* (Krusenstern) odbytey, znayduje się w dawnieyszym *Dzienniku wileńskim* roku 1806 miesiąca Września. Opisanie zaś teyże podróży wyszło z druku, po niemiecku i po rossyysku osobno, w Petersburgu, w latach 1809, 1810, i 1812. we trzech częściach in 4to, z udzielnym atlasem wydanym *in folio* roku 1813.

bno z P. Rezanowem który był posłem rossyyskim do Japonii, zwiedzał wyspy aleutyckie, brzegi Ameryki północno-zachodniey i nakoniec lądem przez Syberyą do Petersburga powrócił.

Pan Langsdorff po ukończonych naukach w akademii giettyngskiey, był nayprzód nadwornym lekarzem naczelnego generała armii portugalskiey woysk angielskich xiążęcia Krystyana *de Waldeck*; a po jego śmierci służył w témże woysku jako starszy chirurg. Zawarty pokoy w *Amiens* (r. 1802) i zwinienie woyska angielskiego w Portugalii, dały powód i sposobność P. Langsdorffowi zwiedzenia Anglii i powrotu przez Paryż do oyczyzny. Ale zaledwie w r. 1803 do niey powrócił, dowiedział się zaraz o wyprawie rossyyskiey kwoli podróży około świata, i tey, za pomocą przyjaznych sobie, został uczestnikiem. *Kopenhaga* była średnim punktem dla zebrania się i przygotowania całey wyprawy; które to miasto dnia 8 września 1803, a wyspę *Helsyngör*, gdzie dla przeciwnych wiatrów zatrzymać się musiano, dnia 15 tegoż miesiąca, opuszczono. Przy końcu miesiąca, tojest: dnia 28 Kapitan Kruzensztern zawinął do portu angielskiego *Falmouth*, a to w celu ostatecznego opatrzenia się na tak długą podróż we wszystko, co tylko mogło bydź do niey potrzebném.

Prowincya *Cornvallis*, w którey miasto Falmouth leży, na pierwsze weyrzenie nędzna, niepłodna i od innych prowincyy angielskich nayuboższa, jest jednak nieźmiernie

bogata ze względu płodów przyrodzenia, które w swém łonie grzebie i przechowywa. Naycelnieysze kopalnie cyny i wyborney miedzi, przy pewney, chociaż niewielkiey, ilości srebra i węglów ziemnych, są jey rzetelném bogactwém. Nadto jeszcze mineralog natrafia w tey cząstce ziemi na jedyne w swey nauce osobliwości, jako to: arsenian miedzi (*Olivenerz*), piryty cynowe i cynę rogową (*Holzzinn*). W *Redrouth*, nie daleko od miasta Falmouth, są bogate kopalnie miedziane, a w wiosce *Menakan* znayduje się piasek metalliczny tytanu, u mineralogów menakanit zwany, który przez pilne obmywanie wodą, z piasku się oczyszcza. Żyły i warsty kopalne w *Pensance* głęboko pod dném morskiém wyrabiające się, istotnie należą do cudów przyrodzenia. Oprócz wygodnego stanowiska w porcie Falmouth, a stąd znacznego w tém mieście handlu, rybołowstwo jest jeszcze wielkiém jego bogactwem. Między poławianemi rybami nayczęściey się postrzegają: płaszczka gładka (*Raja Batis*), płaszczka ciernista (*Raja Rubus*), szczupak morski (*Esox Belone*), barwena czerwona (*Mullus barbatus*), węgorz morski (*Muraena Conger*) i niektóre gatunki okunia, flądry i rodzaju wargowca (*Labrus*). Żarłoki (*Squalus*) poławiają się dla tego tylko, aby służyły innym rybóm za przynętę. Gatunek śledzia szczególny i niedosyć dotąd od innych gatunków rozróżniony, *Clupaea Pilchardus* (Pilgeart) zwany, w wielkiém mnóstwie poławia się przy brzegach Cornvallis, a który równie od bogatych, jak ubogich wiel-

ce ceniony, stanowi znaczny materyał handlu do Gibraltaru i wysp morza południowego.

Dnia 5 października cała wyprawa opuściła brzegi Anglii, a wyspa *Teneryfa* była mieyscem, do którego miała zawinąć. Lubo żeglarze w powszechności do wyspy Madery zwykli przybijać, lecz P. *Kruzensztern* wiedząc o kosztownieyszém na nią lądowaniu i o większey cenie wszystkich potrzebnych produktów wolał do Teneryfy się udadź. Piętnaście dni podróży do zamierzonego mieysca przekonały P. Langsdorffa o niesprawiedliwém mniemaniu tych ludzi, którzy podróż morską nudną i zawsze *monotoniczną*, nazywają: a z tego powodu opisuje, jako każdy dzień na okręcie przepędzać zwykli.

Dnia 20 października zarzucono kotwice przed *Santa-Cruz* pod 28° 27′ 35″ szerokości północney, a 16° 15′ 50″ długości geograficzney do południka Greenwich na zachód. To miasto na stronie północno-wschodniey wyspy Teneryfy położone, kilkaset domów porządnie zabudowanych liczące, w wielu względach do miasta hiszpańskiego jest bardzo podobne. Ulice regularne, czyste i wszędzię lawą brukowane, mają po obudwóch stronach podniesione ścieżki kamienne dla pieszo idących. Wewnętrzny domów rozkład, ubior, obyczaje i zwyczaje krajowe, mało co różnią się od hiszpańskich. Ulice zawsze są pełne ludzi, więcey wszelako kobiet, zwłaszcza wieczorem widzieć można. Mnóstwo żebraków na pół nagich i wyrzutami skórnemi okrytych, przykry dla każdego obcego widok sprawia.

Dobry byt pomienionego miasta przypisać potrzeba częstemu zawijaniu okrętów dla zakupienia rzeczy potrzebnych na dalszą podróż. Rozmaite owoce i jarzyny znaydują się w takiey obfitości, że znaczna ich ilość do przyległych okolic zwykła się wyprowadzać. Na soli zbywa, którą nawet niekiedy z Portugalii sprowadzają. Wina stanowią nayistotnieyszą część handlu wysp kanaryyskich, a które, i są dobre, i przez połowę tańsze, niżeli na wyspie Maderze. Autor rozumie, że w Anglii, Francyi i Niemczech bardzo często wino teneryfskie, zamiast madery, przedają. Domów gościnnych nie ma, ale za to mieszkańce okazują więcey goscinności. Uboga ludu klassa bardzo nędzna prawie nigdy nie pożywa chleba. I chociaż w okolicach miasta znayduje się dosyć wietrznych młynów, ubodzy jednak zwykli rozcierać dla siebie zboże między dwóma kamieniami, z których spodni jest gęsta i twarda lawa, wierzchni zaś mnieyszy, lekki i dziurkowaty. Mąka tak roztarta z mlekiem lub wodą w gatunek ciasta zarobiona, albo też samo upalone zboże, jest ich jedynym pokarmem.

W rybach na targu przedawanych autor nie wiele odmian, co do rodzajów i gatunków, znalazł. Wrzeciennica makrela (*Scomber Scomber*) jest nayobfitszą, a żarłoki ubogich tylko ludzi są pokarmem. Nadto znaydują się niektóre gatunki płaszczek, szczupak morski, węgorz murena (Mureana Helena), łosoś, leszcze morskiee (*Sparus*), wargowce (*Labrus*), i skałki (*Chaetodon*).

Ryby po naywiększey części łowią się wędami z drotu mosiężnego robionemi, który z Kadyxu sprowadzają. Dla połowu makreli wypływa wieczorem sześciu albo ośmiu ludzi na małych statkach, na których, kiedy się zrobi ciemno, zapalają kagańce, a w tenczas prawie za każdém zapuszczeniem wędy, makrela się łowi.

W mieście oprócz dwóch klasztorów i wielu placów wolnych, znayduje się jeden plac do przechadzki publiczny, na którym chyba w niedzielę ludzi widzieć można. Na rynku jest pomnik z białego marmuru na cześć Maryi, *Maria du Candelaria* zwaney, kosztem jednego szlachcica we Włoszech robiony.

Cała wyspa Teneryfa pełna gór i płodów wulkanicznych. Miasto *Santa-Cruz*, rezydencya teraźnieyszego gubernatora, jest oszańcowane i uzbrojone. Autor zwiedzając tę wyspę, jako historyk naturalny, na wszystkich górach, świadkach dawnieyszych wulkanów, znalazł *Obsydyan*, *Szerl* i *Pyroxen*. Natrafiał także na dziurkowatą lawę i spaloną glinę mającą przy sobie żelazo. Tu i ówdzie znaydował w bezkształtnych massach, mnieyszych lub większych, tak nazwane *bazaltowe kule*, a w innych mieyscach kamień gliniany spatem wapiennym, częścią powleczony, częścią jakoby oblany. Nayniższa gór posada składa się z Trappu, a na ich pochyłościach znaydują się w rozmaitych stronach liczne groty czyli pod-ziemne jaskinie, które, wedle powieści, miały bydź siedliskiem pierwszych tey wyspy mieszkańców *Guanchami* zwanych. Jakoż w niektórych jamach i dziś jeszcze znay-

dują kości ludzkie, a czasem, co wszakże rzadko się przytrafia, całe nawet ciała w skórę zaszyte i wysuszone. Podobnych mumiy jeden exemplarz znayduje się w muzeum Petersburskiém, a drugi w Paryżu.

Co się tycze pierwotnych wyspy Teneryfy mieszkańców, autor wyznaje, iż nie mógł w tey mierze żadnych powziąć dokładnych wiadomości. „Zapewniano nas, mówi, że tu i ówdzie znay-
„ dują się na wyspie rodziny, które dotąd nie
„ zmieszane ze krwią hiszpańską, uważają się
„ za prawdziwe plemie dawnych Guanchów.
„ My sami widzieliśmy ludzi, którzy z brzyd-
„ kiey postaci, bardziey do ludzi surowych i
„ dzikich, a niżeli do cywilizowanych byli po-
„ dobni. Brudna i żółto-brunatna powierz-
„ chnia ich ciała, ostatnie ubóstwo i nędzne
„ odzienie, nieochędożny sposób życia, sło-
„ wém wszystko robiło na nas przykre wra-
„ żenie; a z tych względów większa część
„ mieszkańców raczey do rzędu Guanchów,
„ niż do cywilizowanych Hiszpanów należy."

Klima wyspy tak jest łagodne, że nawet w zimie naylżeysze okrycie jest wystarczające. Dzieci na ulicach i chłopięta od lat 12 lub 14 nad brzegami morza zupełnie nagie błąkają się. Zwyczayna przy końcu miesiąca października temperatura była + 18° do 20° Reomiura.

Za pomocą P. *Armstrong* kupca angielskiego udało się niektórym zwiedzić głębsze części kraju ze strony północney i północno-zachodniey. Podróże odbywać zwykli krajowce na osłach, mułach, lub wcale drobnych koniach.

O pół mili od *S. Cruz*, jest miasto tey wyspy stołeczne *Laguna*, które dosyć pięknie zabudowane, ma dwa klasztory zakonników płci mezkiey, a dwa żeńskiey. Podróżni mile przyjęci w klasztorze Dominikanów, naymnieyszey wiadomości o początku tego klasztoru od oyców tam mieszkających osięgnąć nie mogli. Co i niedziw, bo cała ich biblioteka składała się z małey liczby dzieł duchownych, żywotów niektórych świętych, i t. p.

W niejakiey odległości od pomienionego miasta, otwiera się obszerna równina zbożem zasiana. Ziemia z rozłożoney lawy lubo jest bardzo żyżna, smutny jednak dla Europeyczyka wystawia widok, nie mając w około siebie ani jednego krzewiu. Kaktusy, figi i morwowe drzewa, które się gdzie niegdzie postrzegają, są tych krain jedynemi prawie mieszkańcami. Daley, gdzie same tylko skały i góry panują, więcey winnic uprawiać zwykli, jako to: około *La Matança*, *La Victoria* i t. d. W wiosce *Santa-Ursula* autor trafił na uroczysty obchód narodzenia S. Urszuli, który przy licznêm zgromadzeniu mieszkańców z wioski i całey okolicy, do naszych świątecznych kiermaszów był bardzo podobny. A że przy takich obchodach pospolicie tańce ludu mają mieysce, więc autor nie mógł ich nie widzieć, a które zależały na jednoczesnych i bardzo powolnych ruchach, tak, że osoby tańcujące prawie nigdy swego mieysca nie opuszczają i ledwie kiedy pół koła robią.

O pół piątey mili niemieckiey od S. Cruz, leży w dolinie małe miasteczko *Porto de l'O-*

rotava, które się codziennie powiększając przez chaty rybackie, jest dzisiay siedliskiem ludzi nayhandlownieyszych na całey wyspie. Ulice po większey części są szérokie, czyste i dobrze brukowane. Zatoka morska nie jest wprawdzie wygodna, lecz z drugiey strony położenie miasta i całey okolicy ze strony północney góry teneryfskiey, tém jest dla mieszkańców przyjemnieyszém, że znacznie zmnieysza upały słoneczne. A że nayliczniejsze winnice około tego miasteczka znaydują się, przeto często się przydarza, że znaczna liczba okrętów w pewney od portu odległości oczekuje na wina.

Naywiększą zaś uwagę w tém mieście na siebie ściąga ogród botaniczny przez możnego pana, Markiza *de Nava*, roku 1795 założony. On to podał myśl rządowi hiszpańskiemu sprowadzenia na wyspę Teneryffę roślin ze wszystkich części ziemi i onych uprawiania; aby tym sposobem użyteczne zwolna przyswoiwszy, można z czasem ich uprawę w zimnieyszey Europie przedsięwziąć. Rząd projekt takowy przyjął, pomoc obiecał, a Markiz ze swojey strony niczego nie szczędził, aby dzieło ułożone mógł do skutku przyprowadzić. (Jak piękny wzór używania dostatków!) P. *Langsdorff* zwiedzając ten ogród, znalazł blisko trzy tysiące gatunków nayrzadszych roślin z Mexyku, Peru, Chili i przylądka Dobrey nadziei sprowadzonych, których uprawą zaymuje się uczony ogrodnik rodem Anglik. Z boleścią wszakże dodaje autor, że obawiać się potrzeba bliskiego upadku tego zakładu;

bo i założyciel z powodu własnych interesów znayduje się w trudnych okolicznościach, i rząd nie zdaje się w niczém do utrzymania jego przykładać.

Drzewo *Dracaena Draco*, L., z którego mamy żywicę zwaną *Sanguis Draconis*, lubo jest krajowém wyspy Teneryfy, jednak mieszkańce nie bardzo się ubiegają za korzyściami z niego. Nie daleko miasteczka w ogrodzie *Don Pedro Franchy* znayduje się pomienione drzewo mające obwodu 42 stop angielskich, którego jednak P. *Langsdorff* nie mógł widzieć.

Autor dla krótkości czasu i niewygodney pory roku nie mogąc sam zwiedzić sławney góry *Pic de Teneriffe* zwaney, a którey szczyt śnieżysty blisko o 3° szérokości geograficzney, z wysokości morza postrzegać się daje i która długi czas, za naywyższą z gór na kuli ziemskiey, mianą była, podał jey naynowsze opisanie, jakie mu udzielił P. *Cordier* znajomy światu uczonemu ze względu prac mineralogicznych.

Wysokość tey góry geometrycznie oznaczona przez P. *Borda* wynosi 1905, a podług innych 1901 sążni. Nie jest ona zatém naywyższą, bo góry Ameryki południowey są daleko wyniośleysze. Tak *Chimborazo* 3357, *Cayambre Urku* 3030, *Antisana* 2993 i *Cotopaxi* 2952 sążni mają wysokości.

„ P. *Cordier* dnia 16 kwietnia 1803 r. wyjechał z *Porto de l'Orotava* dla zwiedzenia góry. Równina, na którey ona stoi, *Las faldas de las Canadas*, wyniesiona nad powierz-

chnią morza o 1100 sążni, samą tylko szklistą lawą i pumexem jest okryta. Znaczna obfitość, rośliny zwaney żarnowiec obłoczny (*Spartium supranubium L.*—*S. nubigenum* Willd.) i porostów, okrywa te obszérne stepy. Pod *Stancia de los Yngleses* barometru wysokość była 19 calów i 9,05 liniy, a temperatura + 4°,09 R. Wedle powtórzonych i odpowiadających sobie doświadczeń wysokość *Stancia* nad powierzchnią morza jest 1529 sążni, a gdzie jeszcze żarnowiec obłoczny, lubo bardzo karłowaty, rośnie. Dnia 19 o trzech kwadransach na piątą termometr spadł na +3°, zimno jednak było dosyć znośne. W przeciągu trzech godzin dostał się na sam wierzchołek góry drapiąc się po stosach szklistey lawy w ogromne i ostre bryły nałożoney. Urwista spadzistość prowadząca na wierzchołek góry pełna jest pokruszonego pumexu, który dla swojey nakształt piasku ruchawości mocno drogę utrudza. W ciepły czas i przy spokoyném powietrzu widzieć można z wierzchołka góry, wyspy *Hierro Gomera*, *Palma* i *Canaria*. Sciany krateru są wewnątrz spadziste i od północy wyższe, a do którego przez trzy tylko szpary dostać się można. Przestrzeń wewnętrzna elliptyczna na 110 stop głęboka, a blisko 1200 stop obwodu mająca, otoczona jest ścianami białemi z rozłożoney lawy szklistey powstałemi. Kryształy siarki co do blasku i farby naypięknieysze okrywają wewnątrz całą przestrzeń krateru. Wapory gorące ze wszystkich stron krateru dobywające się i które pewnie mają swóy początek w głębokości o kilka godzin

odległey, składają się z czystey siarki i wody, która jednak nie jest zupełnie bez smaku. Termometr na działanie tych waporów wystawiony podniósł się wyżey + 80° R. Dziwném jest jednak, że obok inkrustacyy siarczystych, które ciągle z waporów powstają, znayduje się opal w rozmaitey postaci.

O ósmey godzinie będąc P. *Cordier* o półtora jeszcze sążnia od wierzchołka góry oddalony, barometru wysokość była 18 calów 4 liniy, a termometr pokazywał — 6°,09. O teyże samey godzinie w *Porto de l'Orotava*, którego wyniesienie nad powierzchnią morza jest 7 sążni, barometr stał na 28″5‴,06; termometr zaś na + 19°,09: więc dodawszy do ogułu pół ósma sążnia, prawdziwa wysokość góry Teneryfy wynosić będzie 1901,02 sążni francuzkich, (*albo litewskich*). "

Co zaś pisano o mocném na wierzchołku góry zimnie, o słabieniu płynów wyskokowych, o trudności oddychania i o fenomenie tarczy słoneczney, to wszystko P. Cordier znalazł przesadzoném i niesprawiedliwém: wszelako dodaje, że zbliżając się ku wierzchołkowi góry często musiał się zastanawiać. Tak niezgodne postrzeżenia Pana *Cordier* z doświadczeniem innych podróżnych, przez to się mogą do siebie zbliżyć, gdy uważymy, iż często na Alpach szwaycarskich w jedney godzinie odmienia się temperatura. Szczęśliwém dla siebie zdarzeniem, P. *Cordier* wstąpił na wierzchołek góry w tym momencie, kiedy przyjemna temperatura miała mieysce. Bawił na górze przez półczwartey godziny, z którey potém

schodząc, natrafił na tak zwane *nozdrza* góry (*narices del Pico*), przez które rozumieją dwie duże przy podstawie góry rozpadliny, ciągle parę wodną buchające. W bliskości tych mieysc jest grota *cueva del gelo* zwana, która, na dziwne o sobie powieści zasłużywszy, niegdyś z lawy płynney uformowana, ma na dnie wiele mokrego śniegu, latem zaś czasem zupełnie wysycha. Rozmaite gatunki lawy w tey części ziemi postrzegane tém się różnią od innych, że okazują widoczny przechód obsydyanu w pumex. Lecz są jeszcze inne wulkany.

Krater wulkanu, który swoją lawą port *Garachico* zalał, pięć godzin od *Orotava*, nowy zaś wulkan o siedm godzin od *Yrod de los Vinos*, jest odległy. Trzy otwory, które lawę na równinę *las canadas* wylały, leżą jeden nad drugim na przykrey pochyłości góry *de la Chahorra*, która będąc odnogą podstawy góry wielkiey, obrócona jest ku stronie południowo-zachodniey. Naywiększy z otworów ma obwodu 1200 kroków, a brzegi jego o 1300 sążni nad powierzchnią morza są wyniesione. P. *Cordier* wstępując na górę *de la Chahorra* znalazł nowy, przed nim nie opisany krater, który będąc nad powierzchnią morza o 1600 sążni, ze wszystkich dotąd znajomych jest naypięknieyszy. Blisko półtorey godziny może mieć obwodu, jest bardzo stary, a na urwistych ścianach pokazuje ślady okropnego niegdyś ognia. Na jego brzegach unosi się wierzchołek góry *Pic de Teneryffe* zwaney. Niewiadomość jaka dotąd była o tym pięknym

fenomenie, zdaniem autora, zdaje się stąd pochodzić, iż dotychczas jest rzeczą niepodobną dostania się na brzegi góry *Pic* ze strony półnoçney.

Wulkan *Guimar* 670 sążni nad powierzchnią morza wysoki znayduje się na przykrey pochyłości do *La Cumbre* prowadzącey. Ławy na około tego wulkanu będące są szare, do krzemionki podobne, i z kryształami augitów i oliwinów pomieszane. Zużle wulkaniczne zupełnie się już rozłożyły, i formują teraz bardzo subtelny piasek, który, może kiedyś przez uprawę stanie się użytecznym.

M. M.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze.*)

O życiu i pismach Stefana Stubielewicza *Professora w Uniwersytecie Imperatorskim wileńskim, członka kilku towarzystw uczonych.*

Jeżeli talenta, nauka i zdatność, same przez się w społeczeństwie ludzkiem są zaletą, tedy połączone z cnotą powinny bydź wzorem dla żyjących i mają słusznieysze prawo do wdzięczney pamięci. Z tey miary zalecanych mężów ubóstwiali Grecy i Rzymianie, takim cześć oddają wszystkie oświecone narody.

Kto znał Stubielewicza od zjawienia się jego w uniwersytecie wileńskim, kto miał szczęście przepędzania z nim większey części

życia, kto słuchał jego lekcyy; ten mu nie odmówi istotnych pochwał i winnego hołdu, na które zasłużył przez wysokie światło i moralne przymioty, jakich w ciągu całego życia pociągającym był przykładem. Bywają ludzie obdarzeni niepospolitemi talentami, którzy jednak nie wiele częstokroć rzetelnego przynoszą dla społeczności pożytku, jeżeli się przez owe dary nie uznacniają. Tacy są jak niezdrowa potrawa, która nie posila, lecz szkodzi.

Daruycie szanowne popioły przyjaciela, że niezebrawszy mirtów ani cyprysów przychodzę ozdabiać grobowiec jego; oto, co na prędce zdarzyło się zgromadzić, zostawuję przy urnie waszey: hołd nauce, cnocie i prawdzie. Te bóstwa gdy was zdobią, o inne niedbaycie; bo tylko fałsz lubi się stroić w rozmaite kolory i blaski, żeby go nie poznano.

Stefan Stubielewicz urodził się z rodziców szlachetnych w roku 1762 na Wołyniu, i tamże w szkołach publicznych włodzimirskich i łuckich odbył pierwiastkowe nauki. W roku 1786 przybył do uniwersytetu wileńskiego, gdzie wkrótce okazana zdatność, wielkie do nauk przywiązanie i szczęśliwe w nich postępy, otworzyły mu mieysce w seminaryum stanu nauczycielskiego. Opatrzony funduszem choć szczupłym, zyskał atoli potrzebną swobodę do całkowitego poświęcenia się własnemu udoskonaleniu.

Przypatrzywszy się zaś niezmierney rozległości całego obrębu nauk, prędko się przekonał, że chcąc gruntownie bydź oświeco-

nym i usposobić się do pożytecznego przewodniczenia drugim; potrzeba koniecznie jeden przedmiot obrać za professyą; a z innych do niey stosowne wiadomości zgromadzać. Za taki przedmiot obrał sobie wcześnie fizykę, a poswięcając się jey w szczególności, tak usilnie doskonalił się w naukach bliższy z nią związek mających, jak gdyby i te miały bydź jego professyą. A przetoż matematyka czysta i stosowana, historya naturalna w trzech królestwach, anatomija i fizyologija, teorya muzyki jako część nauki o głosie, nadto ważnemi dla niego były przedmiotami, ażeby ich gruntownieyszego nie nabył poznania. Literatura piękna i historya, zaymowały chwile wytchnienia po pracach około przedmiotów umiejętności fizycznych.

Po ukończeniu kursów czteroletnich i po otrzymaniu stopnia doktora filozofii, z naznaczenia zwierzchności zaczął bydź w roku 1790 nauczycielem publicznym, i zaraz od miesiąca września tegoż roku w gimnazyum wileńskiém w ów czas szkołą podwydziałową zwanem, uczył fizyki.

Droga do umiejętności i doskonałości jest daleka, trudna i pełna zawad; kto zatém nie przyłoży naywiększego starania i natężenia ustawicznego, ten w klassie ludzi pospolitych zostanie. Zdarza się nam rodakom nayczęściey, że powziąwszy początki nauk, lenistwu dogadzamy i zostajemy nieczynnymi w ciągu dalszego życia. Od kolebki już, ze złych przesądów poszło mniemanie, że urodzenie i dostatki dają prawo do wszelkich urzędów;

ale skutki okropne stąd wynikające, nauczają codziennie o potrzebie konieczney doskonalenia się w naukach i cnocie.

Nie szedł Stubielewicz torem pospolitym. Zostawszy bowiem nauczycielem, nie chciał używać owego przywileju, jakowy niegdyś po uniwersytetach udzielano, w słowach uczone stopnie konferującego, który do neodoktora urzędownie mówił: *liberamus te a servitute discendi et impertimur potestatem docendi.* Z mocnego przeświadczenia, to miał Stubielewicz za prawidło, że człowiek oświecony, a tém bardziey naukę za przedmiot professyi wyznający, nigdy się za dostatecznie wyuczonego uważać niepowinien, ale obowiązany jest ciągle i nie przerwanie massę wiadomości swoich odnawiać i powiększać; że nie zachowujący ścisle tego prawidła, bardzo prędko traci wszelkie owoce pierwiey nabytych poznań i wchodzi w poczet prostych i pospolitych ludzi. Więc rządzący się podług tych zasad w samey tylko odmianie pracy i nauki szukał rozrywek i wytchnienia, często powtarzając piękny czworowiersz ferneyskiego filozofa:

S' occuper c' est savoir jouir.
L' oisiveté pèse et tourmente.
L' ame est un feu qu'il faut nourrir,
Et qui s'eteint s'il ne s'augmente.

Drugim jego prawidłem, którego się równie mocno trzymał, było to przeświadczenie, że człowiek rzetelnie szukający grun-

townieyszego oświecenia i głębszey nauki, sam od siebie z uczynionych w tym zawodzie postępów zdania sprawy wymagać powinien, do czego jedynym środkiem bydź uważał, troskliwe opisywanie tego wszystkiego, co kto sądzi, że w wiadomości swojey posiada: i tak twierdził, ze z takowego dopiero opisu przyzwoiciey każdy rozpoznać może, jak daleko wiadomości jego rozległe i jak są gruntowne; a człowiek który poznań swoich na papier nie przenosił, i sztuki tłumaczenia swych wyobrażeń w pismie nie doświadczał, bardzo wątpliwym i niepewnym względem stopnia swojey nauki koniecznie bydź powinien. Dla tego Stubielewicz ćwicząc się nieprzerwanie w swoich przedmiotach, z ciągłego i pilnego czytania bardzo wielu autorów, żadnego z traktatów fizyki samey i nauk bliższy z nią mających związek, nie zostawił bez wyłożenia na pismie; a powtarzając toż samo w różnych epokach swojego życia, coraz je przez nowe wiadomości i doświadczenia doskonalił.

Wiadomo jak wiek ośmnasty płodny w rozmaitego rodzaju odmiany, znakomitą sprawił reformę i w umiejętnościach fizycznych. Elementa składające całą budowę dawnieyszey fizyki na dowolnych przypuszczeniach oparte, z gruntu wywrócone, ustąpiły mieysca pewnieyszym zasadom, które stały się materyałami do nowey systematyczney nauki, jakiey założył fundamenta nieśmiertelny *Lavoisier*, obaliwszy zawodne podania *Stahla* i *Pryestleja.* Kiedy ta zbawienna reforma

do xiążek elementarnych szkół wydziału wileńskiego wprowadzoną jeszcze nie była; już Stubielewicz zasady jey na lekcyach publicznych w gimnazyum wileńskiem wykładał i umysły uczniów do śledzenia prawdy przysposabiał.

W roku 1797 otrzymał przez konkurs w uniwersytecie płac wice professora fizyki. W teyże epoce długo wakująca katedra chemii, zapełnioną została przez nowo przybyłego professora JP. *Jędrzeja Sniadeckiego*, którego rzadkie talenta i dar szczęśliwego tłumaczenia się w mowie ustney i pisaney, tyle sprawiły; że chemija, niegdyś dla samych medyków wyłącznie za przydatną poczytywana, stała się przedmiotem zaymującey i nayciekawszey lekcyi nie tylko dla wszystkich uczniów, i wielu wiekiem i zasługami poważnych a naukami znakomitych professorów, ale też dla liczney, płci obojey oświeceńszey publiczności. Teorya *Lavoisiera* zupełny i u nas, przez pośrednictwo tych lekcyy, tryumf odniosła, i całkowite przyjęcie nie tylko w uniwersytecie ale też i w wielu pobliższych szkołach znalazła. Stubielewicz był jednym z tych, którzy i przykładem słuchania kursu i uznawaniem ważności nowey teoryi chemii, zapał w młodzieży do tey pięknej nauki wzniecić i rozszerzyć, za rzecz godną poczytywali, i dzielnie do tak chwalebnego przyczyniali się zamiaru.

Jak w namiętnościach wszelkiego rodzaju, tak i w zapale do nauk, wygórowana chęć doskonalenia się nie zna granic. Im zna-

cznieyszy kto uczynił postęp, tém większą czuje potrzebę dalszego się ćwiczenia. Stubielewicz zajęty ciągłém pomnażaniem swoich wiadomości, dawno pragnął zwiedzić cudze kraje; i tym końcem z ograniczonych i szczupłych swoich dochodów, uymując obecnym potrzebom, uzbierawszy nie wielki zapas, za uzyskaném od zwierzchności pozwoleniem, udał się w zamierzoną podróż roku 1802. Po jego odjezdzie nastąpiło pamiętne uniwersytetu ulepszenie przez nowy akt potwierdzenia w roku 1803. W ten czas uniwersytet w dostatnieyszym dochodów swoich znalazłszy się stanie, uczynił z nich pomoc dla Stubielewicza, który tym sposobem wsparty, potrafił przez dwa lata w uczoney zabawić podróży.

Zwiedził naprzód Austryą i co było znakomitszego w Wiedniu i innych miastach tego obszernego państwa, w krótkim pobycie, pożytecznie przeyrzał. Chęcią atoli jego było rychło udać się do Włoch, do kraju z natury obdarzonego klimatem zdrowem i nayroskoszniey szém, a z przedmiotów sztuki zaleconego. Pierwsze wstąpienie z któreykolwiek strony na ziemię włoską, wzbudza zadziwienie i ciekawość w człowieku myślącym; a zmordowany i osłabiony umysł znayduje pokrzepienie przez same widoki i przypomnienia ze wszech miar przyjemne. Kraina ta zawsze była przytułkiem nauk i kunsztów. Tu w różnych wiekach była kolebka i tu spoczywają popioły wielkich geniuszów: *Cycerona*, *Wirgila*, *Horacyusza*, *Seneki*, *Tassa*,

Medyceuszów. Tu *Raphael*, *Michel-Angelo*, *Corrège*, zostawili nieśmiertelne wzory naśladowania piękney natury. Tu niegdyś doskonalili się sławni nasi rodacy: *Kochanowscy*, *Zamoyski*, *Kopernik*, *Sarbiewski*, *Konarski* i wielu innych.

Tkliwa dusza Stubielewicza unosiła się oglądaniem tego uszczęśliwionego od natury i sztuki kraju, jak sam pięknie wyraża w opisaniu swey podróży i w listach do przyjaciół. Zwiedził akademije w Padwie, Bononii, Florencyi, Pawii, Medyolanie i Turynie, a przez południową Francyą udając się do Paryża, zatrzymał się w przejezdzie w *Lionie*, gdzie fabryki i rękodzieła tego sławnego miasta rozpoznał i w dyaryuszu swey podróży opisał. W Paryżu bawił naydłużey, tu mnóstwo naukowych przedmiotów w każdey chwili zastanawia uwagę. W innych krajach osobliwości są rozrzucone, tu zaś można mówić, że owoce całego świata nauk i przemysłu w jedno znaydują się zebrane. W innych mieyscach dla cudzoziemców są niedostępne, tu zaś każdego czasu świątynie nauk i kunsztów są otwarte i do doskonalenia się przeznaczone.

W celu korzystania z tych zakładów podwoił Stubielewicz usiłowania swoje. Czynny i rychło obeymujący, prędko się oswoił z ogromem ciekawości i uczonych skarbów, które tę zdobią stolicę.

W owym czasie szczególniey ubiegali się uczeni o chwałę stosowania nauk do wydoskonalenia rękodzieł i kunsztów. Instytut na-

rołowy dodawał naywięcey środków do doskonalenia się wszystkim stanóm. Wiadomo jak znaczny, rękodzieła i kunszta, uczyniły postęp, mianowicie za pomocą nowey teoryi chemii i fizyki. Garbowanie skór potrzebujące pierwiey pół roku czasu, może teraz we trzech dniach kończyć swóy proces; tak jak bielenie płótna i kotonów uskuteczniać się w godzinie. Farbierstwo, wydobywanie saletry, robienie prochu, szkła, stali, dawanie kolorów na porcellanie, piwowarstwo, gorzelnie, i inne sztuki użyteczne, na naywyższym doskonałości stanęły stopniu. Gdzie więcey ludzi uczonych pracuje koło jednego przedmiotu; tam nauki, rękodzieła i kunszta, łatwiey wzrost biorą. Nigdzie nie ma więcey ludzi zaymujących się fizycznemi naukami jak w Paryżu, nigdzie nie ma razem tyle katedr, z których wykładają przedmiot jeden ale w rozmaitych względach. Tak wziąwszy na uwagę samę chemiją, znaydujemy, że jedni wykładają jey teoryą ogólną, drudzy chemiją mineralogiczną, inni organiczną, inni znowu stosowaną do rękodzieł, farmacyi i t. d. Również i inne nauki fizyczne są podzielone na rozmaite oddziały dla gruntownieyszego zgłębienia i doskonalenia.

Poznanie zasad i związków takowych urządzeń zaymowało całkiem Stubielewicza uwagę. Zgłębiał sposoby professowania, równie jako i środki doskonalenia i upowszechnienia nauk i stosowania ich do bliższego użytku. Tym końcem nie zaniechał wysłuchać kursów publicznych jakie w ten czas dawali nayzawołań-

şi w świecie uczonym mężowie: *Fourcroy*, *Hassenfratz*, *Laplace*, *Monge*, *Prony*, *Gay de Vernon*, *La Lande*, *Charles*, *Cuvier*, *Haüy*, *Brogniart* i *Vauquelin*; i z równąż pilnością zwiedzał publiczne konserwatorya wynalazków i sztuk, tudzież muzea i różne uczone zakłady, gabinety i rękodzielnie. Obszérny całey podróży swojey utrzymując dziennik, krótki z niego wyciąg umieścił w raporcie który do uniwersytetu przysłał z Paryża, i który w tłumaczeniu rossyyskiém, znayduje się drukowany w *dziele peryodycznêm o postępach narodowego oświecenia* (a). Powracając z Paryża zwiedził północne Niemcy i sławnieysze w nich akademije, w Giettyndze, Halli, Lipsku i Berlinie. Uczone towarzystwa: galwaniczne i akademickie w Paryżu; a królewskie

---

(a) Dzieło to mające tytuł, Періодическое сочиненіе объ успѣхахъ народнаго просвѣщенія, wychodzi w Petersburgu pod wiedzą *Dyrekcyi główney szkół* (Главное училищъ правленіе), a to na skutek przepisu w *Zasadach powszechnego oświecenia* (предварительныя правила народнаго просвѣщенія) w punkcie 41 wyrażonego, naywyższym ukazem dnia 21 stycznia 1803 r. potwierdzonych. Pomieszczają się w niém wszelkie prawa i rozporządzenia tyczące się tak edukacyi i instrukcyi, jakoteż osób do nich należących w całém państwie, niemniey rosprawy i wiadomości wydoskonalenie instrukcyi za cel mające. Takowe dzieło otrzymują bezpłatnie wszystkie zgromadzenia uczące.

nauk i umiejętności w Giettyndze, przybrały Stubielewicza w poczet swych członków, tak jak toż samo poźniey uczyniło i rolniczo-gospodarskie towarzystwo warszawskie.

Za powrotem do Wilna, otworzył w miesiącu wrześniu roku 1804, kurs publiczny fizyki w uniwersytecie przez *Rosprawę o Fizyce w ogólności*, gdzie i historyą tey nauki i naylepsze sposoby jey wykładania zwięźle i uczenie wystawił. Odtąd zaymując się ciągle dawaniem lekcyy, łożył gorliwe starania na jak naydogodnieysze urządzenie i ubogacenie gabinetu fizycznego, na którego rozłożenie nowe w ten czas i wygodnieysze od dawnych pobudowano salony, i 1500 czerwonych złotych na sporządzenie potrzebnych machin i instrumentów wyznaczono. A gdy takowe wyznaczenie nastąpiło za bytnością jeszcze Stubielewicza w Paryżu; przeto on naylepszych tam artystów do robienia takowych machin i instrumentów umówił, i dozorem wykonania tych robot aż do wyjazdu swego zatrudniał się. Za sprowadzeniem tych instrumentów w latach 1806, 1808, i w następnych; gabinet fizyczny uniwersytecki opatrzony został we wszystko co jest istotnie potrzebném w zbiorze narzędzi do każdey części fizyki; mianowicie zaś: *hidraulika* i *aerostatyka* wyborne ma narzędzia; naykompletnieyszą jest nauka *elektryczności* i *kalorymetryi*; mało czego nie dostaje do *optyki*; *statyka* i *mechanika* tylko potrzebują dopełnienia.

Zostawszy professorem zwyczaynym w r. 1807 na publicznem uniwersytetu posiedzeniu

w miesiącu czerwcu czytał rosprawę o *konduktorach*, która równie jak poprzedzająca o *fizyce*, złożone są w rękopismach w bibliotece uniwersytetu.

Dawanie lekcyi i nowe urządzania gabinetu, nie przeszkodziły bynaymniey do ciągłego pracowania nad wykończeniem zupełnego traktatu fizyki, który zamierzał drukiem ogłosić: a lubo zgon zawczesny uskutecznić tego niedozwolił; wszelakoż doyrzałe owoce wieloletney i uczoney pracy nie będą zapewne bezużyteczne. Pozostałe albowiem mnogie rękopisma są po większey części należycie uporządkowane i przepisane na czysto, tak iż niczego nie braknie do oddania ich pod prassę drukarską. Takiemi są szczególniey następujące:

Traktat o ciałach w powszechności, o ciałach zsiadłych w ogólności, a w szczególności o prawach ruchu i równowagi.

Hydrostatyka albo nauka o prawach parcia i równowagi rozcieków w ogólności.

Początki statyki rozcieków w ogólności.

Hydraulika obszérnie wyłożona.

Mechanika czyli statyka i dynamika ciał zsiadłych.

Meteorologia obszérnie i jasno wyłożona.

Nauka o cieplíku, oraz o cieple źwierzęcém, o oddychaniu i wegetacyi.

Nauka o świetle czyli optyka, katoptryka i dyoptryka.

Nauka o magnetyzmie i porównanie siły magnetyczney z siłą elektryczną.

Traktat o elektryczności i galwanizmie.

Barometrya Pana de Luc tłumaczona z francuzkiego.

Fizyka Pana Haüy z drugiey edycyi tłumaczona z francuzkiego. Cały tom pierwszy i część drugiego.

Fizyka Barruela examinatora chemii i fizyki w szkole politechniczney czyli programma kursu fizyki experymentalney dla teyże szkoły wydana w tablicach 38. Tłumaczenie *z francuzkiego.* Cała tu nauka fizyki w krótkości i w sposobie wielce wygodnym zebrana.

Powiedziawszy jakim był Stubielewicz w zawodzie uczonym i literackim, godzi się wspomnieć o życiu prywatném. Był w towarzystwie przyjemnym i delikatnym. Czuły na piękności przyrodzenia i sztuki. Drogo cenił związki prawdziwey przyjaźni. Łatwo unoszący się litością nad bliźnim, nie czynił różnicy między człowiekiem a człowiekiem; w dopełnianiu obowiązków dobroczynności, więcey częstokroć powodował się skłonnościami serca, aniżeli wypadało przez wzgląd na własne potrzeby. Wszakże nie będąc całe życie bogatym, tak się w rządności przyzwoicie zachować umiał, że nigdy się nie znaydował w niedostatku. Wszedłszy w związki małżeńskie z Jmość Panną Alexandrą Grewińską, zostawił z niey małoletnią córkę Michalinę. Zdrowia był zawsze słabego, a naostatek wpadł w konsumpcyą i powoli tracąc siły, z żalem powszechnym familii, przyjaciół i wszystkich

znajomych, zakończył doczesne życie dnia 17 kwietnia 1814 roku, maiąc lat 52.

Jakób Szymkiewicz Dr. Medycyny.

WIADOMOŚĆ O ŹWIERZĘTACH ZAGINIONYCH.

Kopalne rozmaitych źwierząt szczątki, niekiedy prawie całe skórą i muszkułami pokryte, niekiedy w skieletach mniey lub więcey nadpsutych, nayczęściey w pojedyńczych kościach tu i ówdzie zagrzebane; jedne należą do znajomych dziś niektórych przynaymniey rodzajów, lecz oddzielne w nich stanowią gatunki; innych rodzaje nawet całkowicie zaginęły. Dawni naturaliści mnóstwo to, ogromnością swą po większey części, znakomitych kości, odnosili do różnych dzikich lub domowych źwierząt gatunków, a wielkość ich nadzwyczayną, nadzwyczaynemu wzrostowi wszystkich źwierząt w początkowych stworzenia epokach przypisywali. Jnni, mniey oświeceni, kości takowe kościami olbrzymów ludzkich bydź mniemali: i pod tém to nazwaniem widać dziś jeszcze po wielu starożytnych kościołach i innych publicznych gmachach, te ogromne pozawieszane kości. *Rzączyński* (*in Historia naturali*) namienia, iż w kościele katedralnym w Krakowie kość znaczney wielkości; w zamku malborskim łopatka; ramie w kościele św. Małgorzaty w Poznaniu; ząb w Gnieznie; kości w Warszawie u św. Jana, we Lwowie u św. Grzego-

rza, w Kaliszu, Koprzywnicy, Gdańsku i t. d. znaydują się zawieszone. Tenże sam (*in Auctario historiae naturalis*) powiada; iż lud w Krakowie mniema, że na górze Kalwarya zwaney ciągnie się nieprzerwany łańcuh kości wielkoludów; w zamku Rynkówka w Prusiech i w farmakopolii oliwskiey, znaczne też kości się znaydują.

Anatomija porównywająca wyprowadziła nas z tych błędów; jey winniśmy poznanie wielu źwierząt, które przed niepamiętnemi rewolucyami fizycznego świata znaydowały się na powierzchni ziemi. Mając dziś głowy a zwłaszcza zęby tych źwierząt, z pewnością możemy twierdzić, iż ten lub ów źwierz należał do znajomych i dziś jeszcze obecnych rodzajów, albo że pokolenie jego, rodzay i gatunek już się między żywemi nie znaydują. Zaden jednak z naturalistów nie pomknął daley w tey mierze znajomości naszych nad sławnego professora *Cuvier* w Paryżu; nikt nie posiada bogatszego w tym gatunku kopalnych kości zbioru. Sam on w krótkim lat przeciągu odkrył daleko więcey gatunków kopalnych czworonogich źwierząt, niż pośledni naturaliści między żyjącemi przez cały wiek odkryć będą mogli. Treść tych postrzeżeń i wynalazków jest następująca. Zwierzęta o których bytności niegdyś na ziemi z pozostałych tylko szczątków pojedyńczych kości lub skieletów sądzimy, mogą się na dwie podzielić *klassy*: *w pierwszey* liczą się zaginione gatunki ze znajomych i obecnych jeszcze na świecie rodzajów; *w drugiey* te gatunki, których

rodzaje nawet nigdzie się między żywemi nie znaydują. Przebieżmy je za przewodnictwem uczonego professora *Cuvier*.

KLASSA PIERWSZA.

1. Mammut czyli słoń kopalny. *Elephas primigenius*, BLUMENBACH; *El: Mammoutheus*, CUVIER.

Kości tego ogromnego słonia znaydują się w różnych krajach Europy (a), a w północno-wschodniey Azyi, aż do morza lodowatego, tak dobrze są zachowane, iż kły jego, jak kły słoniów afrykańskich, ważnym są handlu przedmiotem. Na końcu wieku siedmnastego wykopano całkowity skielet tego źwierzęcia około *Burgtonna* w kraju *Gotha*; a *Humboldt* znalazł rozmaite jego kości na górach *Cordillieres* w Ameryce południowey o 1400 sążni nad płaszczyznę morską wyniesionych. *Adams* członek towarzystwa badaczów przyrodzenia w Moskwie, znalazł na skrzepłych brzegach *Leny* skielet tegoż źwierzęcia skórą i muszkułami pokryty, którego historyą tak opisuje. Roku 1779 pewny Tunguz postrzegł w bryle lodu szczególnieyszą massę do którey zbliżyć się nie mógł: w następującym roku massa ta oddzieliła się nieco od lodu, i kształt źwierzęcia lubo jeszcze nie

(a) O znalezionych zębach trzonowych słonia azyatyckiego w naszym kraju po różnych mieyscach, *Ob.* JUNDZIŁŁA, Zoologija. Część. I. karta 82.

wyraźnie się okazał; w innych latach tak już lody stopniały, iż kły oswobodzone jawnie widzieć się dały; lecz w roku 1802 cała massa na nowo lodem się pokryła, i zaledwo w roku 1803 gdy lody na nowo stopniały, massa ta swym ciężarem opadła na sterty piasczyste; wówczas odcięto jey kły do sprzedania, które w przód nie zgrabnie zrysowano. W roku dopiero 1807 gdy *Adams* zwłoki te oglądał, drapieżne źwierzęta mięso już były zżarły, a sam tylko kości skielet bez kłów, i bez nogi jedney, pozostał.

2. Nosorożec sybirski. *Rhinoceros antiquitatis*, Blum.; *Le Rhinoceros de Siberie*, Cuvier.

W roku 1751 blisko *Hertzberga* w Hanowerze znaleziono mnóstwo kości nadzwyczayney wielkości, które za kości słoniowe poczytano, o czém *Hollmann* wtedy już sprawiedliwie powątpiwał. Pierwszy *Meckel* porównawszy jeden ze znalezionych zębów w Hertzbergu, z zębami nosorożca żyjącego, dowiódł, iż on do rodzaju nosorożców należy. Zęby te i kości pospolite są w całey Europie (b), a mianowicie kraje niemieckie, i północne prowincye Azyi berłu rossyyskiemu podległe nad brzegami rzek płynących w tamtych krajach, od stron południowych aż do morza lodowatego, od Donu aż do brzegów

(b) W zbiorze historyi naturalney uniwersytetu wileńskiego znayduje się ząb trzonowy nosorożca wykopany nad rzeką Swiętą w powiecie wilkomierskim.

Kamczatki mnóstwo w sobie kryją tych zabytków, owszem całe skielety już materyą kamienną przejęte, już bynaymniey w spokojeniu swém nienaruszone często się znaydują. *Pallas* w roku 1771 znalazł nad rzeką Wiluy, w ziemi ciągle niemal lodem pokrytey, jednego nosorożca z tego gatunku, na którym skóra, niektóre muszkuły i ściegna nienaruszone były (c). Z opisów *Campera*, *Hollmanna* i innych, tudzież z uwag osteologicznych, i z porównania nosorożca żyjącego z kopalnym przez professora *Cuvier*, nie wątpliwie się okazuje, że źwierz ten miał na pysku 2 rogi, nozdrze przedzielone przegrodą kościstą, zębów trzonowych 14, których długie ukończenia gałęzisto w szczękach się rozdzielają.

3. Wół kopalny.

Lubo Pr. *Cuvier* zdaje się powątpiwać o gatunkowych cechach tego źwierzęcia, ogromność jednak i kształt rogów, jakie się w wielu zbiorach naturalnych do dziś dnia widzieć dają, o oddzielności jego od wszystkich znajomych w rodzaju wolim gatunków, wątpić nie pozwala. Fiszer (*Fischer*) widział rogi tego źwierzęcia, których wierzchołki o 7 stop od siebie odległe były. *Rzączyński* opisuje czaszkę tego gatunku blisko *Tczewa* (Dirschau) znalezioną, a w gabinecie *Kleina* w Gdańsku widzianą, w którey odległość na-

---

(c) *Ob.* Novi commenta. acad. Petrop. T. XIII.

sady rogów stopę jednę i półtrzecia cala wynosiła, a obwód nasady każdego rogu w szczególności stopę jednę i sześć calów zaymował. *Faujas St Fond* wspomina o dwóch gatunkach wołów kopalnych, z których pierwszy jest o rogach prostych, i ma bydź podobny do zubra, szczątki jego znaydują się obficie w Syberyi, Tartaryi, Niemczech, Włoszech, Francyi, i Anglii.

Drugi gatunek o rogach zakrzywionych, którego zabytki obficie się znaydują w departamencie *d' Orne*; niedawno nawet znaleziono w bliskości *Peronne* departamencie *de la Somme*, kość rogową która była odłączoną od czaszki. Gabinety, w Muzeum paryskiem, w Manheim, w Landgrafstwie Hessyi i Darmstadt, mają wiele kości dobrze zachowanych tego źwierzęcia. Kopalnym on jest nawet w Syberyi i we Włoszech.

4. Łoś Irlandski. *Alce-Giganthea*, Blum:

Zwierz wielkości ogromney, którego rogi dłoniaste ważą niekiedy kilka centnarów, a wierzchołki ich o 7 łokci od siebie są odległe, znayduje się nayczęściey kopalny w Irlandyi, lubo i w innych krajach a nawet i w Syberyi nie jest rzadki.

5. i 6. Hippopotam.

Jeden dotąd znajomy jest gatunek Hippopotama żyjącego, lecz dwa są kopalne, z których jeden tak podobny do Hippopotama afrykańskiego, iż trudno go rozróżnić: drugi jest mnieyszy, z przodu nieco podobny do dzi-

ka, z resztą do żyjącego, znajomość tych źwierząt winnismy podobnież wynalazkom Pr. *Cuvier*. Całkowita szczęka Hippopotama skamieniała i dobrze osadzona w macicy kamienney, znalezioną była blisko Paryża, z których dolna zawiera pięć zębów trzonowych, a górna prawie zupełnie zniszczona.

7. i 8. Tapir.

Tapir jest jednym z tych źwierząt, które nie mieszkają na starym lądzie świata. Z tém wszystkiém Pr. *Cuvier* znalazł we Francyi dwa gatunki tapirów kopalnych; pierwszy ma wielkość słonia a w kształcie zwyczaynemu tapirowi jest podobny. Kości jego odkryto w okolicach *Cominge*, i blisko *Vienne* w Delfinacie. Drugi, mnieyszy od poprzedzającego, ma wielkość tapira amerykańskiego, a różni się kształtem ostatnich zębów trzonowych. Kości jego znaydują się w Langwedoku w zdłuż pochyłości gór czarnych (d).

9. i 10. Dwa gatunki Niedźwiedzi kopalnych.

Nigdzie więcey kości tych źwierząt widzieć nie można, jak w krajach wschodnich Europy. Leżą one tam w grotach obfitujących w stalaktyty czyli nacieki pomieszane z kościami różnych źwierząt. Jaskinie *Baumann* i *Einhorns-höhle* w kraju *Blanckenbourg*, *Graben-hagen* w części elektoratu

---

(d) Nazywają tak pasmo gór w Languedoku, które się rozciąga od strony południowo—zachodniey aż ku *Tarn*.

hannowerskiego, *Gailenreuth* na górze Fichtelberg, niezmierne mnóstwo zawierają w sobie tych kości, które znayduią się także obficie w jaskini smoczey na górach karpackich, na *Harcu* (Hartz) w Frankonii i w Westfalii, i po innych mieyscach. Kości te u pospólstwa pod imieniem kości jednorożców kopalnych (*Licorne fossile*) znane, a dla mniemanych w medycynie skutków niegdyś wysoce cenione, były examinowane przez wielu naturalistów. W ogromnych tych składach kopalnych różnych źwierząt kości, między któremi są należące do rodzaju lwów, tygrysów i wilków, *Cuvier* oznaczył dwa szczególne niedzwiedziów gatunki. Pierwszy *Ursus Spelaeus*, tak już nieco dawniey przez *Blumenbacha* i *Rosenmüllera* nazwany, miał mieć wielkość niedźwiedzia polarnego, głowę wypukłą, w górney szczęce 3, a w dolney 4 trzonowe zęby. Drugi przez *Campera* już opisany, płaskością czaszki od poprzedzającego różny *Ursus Octoideus* zwany.

11. Hyena.

Zwierz ten znacznie jest większy od zwyczayney oryentalney hyeny; zębów trzonowych ma 4, z których ostatni jest ostro-klinowaty i rozdwojony, a w tyle zęba ma jakby małą piętkę (*le talon*), lecz brakuje mu tego guzika, który zawsze na tylney powierzchni u hyeny pospolitey widzieć się daje. Kości tey hyeny znayduią się nie tylko w tych jaskiniach, które zamykają w sobie zabytki niedźwiedzi, jak *np.* w *Gailenreuth*, *Baumann* i

t. d., ale nawet we Francyi z kościami słoniów niekiedy pomieszane.

Wielu naturalistów pracowało nad przekonaniem powszechności o dawnym bycie tey hyeny; z tych *Collini*, *Esper*, *Camper* i inni, opisawszy anatomiczne charaktery żywey dziś oryentalney hyeny, i porównawszy je z cechami teraz przez *Cuvier* wskazanemi, wnieśli, iż zwierz ten nie przechodził wzrostu zwyczaynego niedźwiedzia brunatnego.

12. Między mnóstwem kości w jaskini *Gailenreuth* znalazł nadto Pr. *Cuvier* takie, które zdają się należeć do źwierząt pośredniego między wilkiem a hyeną gatunku, a które *Esper* wprzód za kości hyeny poczytywał.

13. Dydelf Kopalny.

Między wielą zabytkami źwierząt odkrytych w kopalniach gipsowych *Montmartre* w okolicach Paryża, znaleziono gatunek jeden z rodzaju dydelfów (*Sarigue*). *De la Metherie* mieścił go w rzędzie szczurzym, a poźniey odkryty zupełnieyszy tegoż źwierzęcia skielet, dał niewątpliwie oznaczyć rodzay dydelfa, a gatunek naypodobnieyszy do *Dydelphis murina*, Lin. Rzecz jest szczególna, że cała tych źwierząt familija, dziś z kilku już znajomych rodzajów złożona, na lądach dawnego świata nigdzie się nie znayduje.

KLASSA DRUGA.

1 **Harpagmotherium** (e) **Canadense.** *Mammouth Ohioticum*, Blum.; *Mastodonte*, Cuvier.

Ogromny ten źwierz, od właściwego mammuta nie dawno rozróżniony, jest naywiększym ze wszystkich kopalnych źwierząt. Kości jego znayduią się szczególniey nad brzegami rzeki *Ohio* w Ameryce północney, w Syberyi, w Tartaryi małey, i we Włoszech. Zwierz ten mylnie u mieszkańców stanów zjednoczonych *Mammutem* zwany, mimo wielkie skądinąd z nim podobieństwo, różni się koroną zębów trzonowych znacznemi ostrzami osadzoną. Mieszkańcy Kanady i Luizyany oycem wołów być go mienią. Naypierwsza wzmianka o kościach tego źwierzęcia znayduje się w liście doktora *Mather* do Pana *Woodwardt* roku 1712, który donosi mu o nieźmiernie wielkich kościach odkrytych w Albanii, w Nowey Anglii, dziś New-Yorck blisko odnogi hudsońskiey, a które mniema bydź kosciami wielkoludów. We trzydzieści prawie lat potém, bo dopiéro w roku 1739 *Longueil* oficer francuzki, żeglując po rzece *Ohio*, znalazł w bagnistych jey brzegach kość udową (*femur*), koniec kła i 3 zęby trzonowe, które roku następującego przywiózł z sobą do Paryża. Kość udowa i koniec kła, były ogłoszone przez *Daubentona* jakoby miały należeć do słonia; a zęby trzo-

(e) Od słowa greckiego *ἁρπαγμὸς* znaczącego *porywanie* i *θηρίον* *źwierzę*.

nowe każdy o sześciu znacznych ostrzach na koronie, do hippopotama. Roku 1763 Anglicy zostawszy panami Kanady, wszelkich starań używali na wyśledzenie tego gatunku źwierza. Geograf *Grzegorz Crogham* znalazł bardzo wiele tych kości o 4 mile od rzeki Ohio, ze strony południowo-wschodniey, w kraju dziś nazwanym *Kentuckey* z których wiele przesłał do Londynu Lordowi *Shelburne*, *Franklinowi* i wielu innym, a *Collinson* przesłał jeden ząb duży *Biufonowi*, zostając jeszcze w tém mniemaniu, że to są kły słoniowe.

Gdy w Europie zastanawiano się nad kilką ułamkami tego źwierzęcia, *Peal* tyle ich wynalazł w Ameryce, iż z nich całkowite dwa złożył skielety, których same tylko czaszki były nieco uszkodzone. Jeden z nich, a ten lepszy, znayduje się w muzeum P. *Peal* w Filadelfii, a drugi w Londynie gdzie publicznie był ukazywany. Skielety te dobrze dobrane i ułożone rozstrzygły stóletnie prawie o rodzaju tego źwierzęcia między naturalistami spory, i ukazały istotną jego od wszystkich innych bądź żywych, bądź kopalnych źwierząt, różnicę. Kształt korony zębów trzonowych wyraźnie ukazuje, iż mięsożérném i drapieżném bydź musiało.

2. Megatherium (f) Americanum.

Zwierz ten z familii leniwców, kształtu i wielkości nosorożca, zębów przednich ani

---

(f) Od słowa greckiego μέγας *wielki* i θηρίον *źwierzę*.

kłów nie ma, trzonowych zaś z każdey strony tak w górney, jako i w dolney szczęce 4, podobnie jak u leniwca trzypalczastego, kształtu pryzmatycznego. Kość nosową ma bardzo krótką, skąd należy wnosić, że źwierz ten miał trąbę nakształt słonia lub tapira. Trzy dziś znane są skielety tego źwierzęcia w Europie, jeden z nadbrzeżów rzeki *Luxen* o pół mili od miasta tegoż imienia; drugi z *Lima*: oba znaydują się w gabinecie królewskim w Madrycie. Trzeci zaś w *Paraguay* u xiędza *Fernando Scio* Pijara, w Hiszpanii: szczątki więc tego źwierzęcia rozrzucone są po nayrozleglejszych Ameryki stronach.

Lichtenstein professor w *Helmstädt* utrzymywał wprawdzie, że skielety takowe mogły bydź dowolnie złożone z kości różnych innych źwierząt, a źwierz ten mógł bydź jednym z rodzaju słonia gatunkiem. *Cuvier* jednak oczywiście ukazał, że gdy kość w szczególności ma cechy familiyne leniwców (*paresseux*) a te całkiem różnią się od słoniów; zarzut więc *Lichtensteina* na żadną nie zasługuje uwagę.

3. Megalonyx (g).

Odkrycie tego źwierzęcia winniśmy P. *Jefferson* byłemu prezydentowi stanów zjednoczonych. Ząb i pazury nieźmierney wielkości, znaleziono w jaskini hrabstwa *Green-Briar* na zachód Wirginii. W okolicach tych, wiele podobnych znayduje się jaskiń, a wnę-

(g) Od słów greckich *μέγας wielki* i *ὄνυξ pazur.*

trzna ich budowa podobna jest do jaskiń niemieckich i karpackich, w których wyż rzeczone skielety niedźwiedzi znaydowane bywają.

Jefferson rozważając i porównywając te kości, doszedł, iż źwierz ten, którego on dla wielkości pazurów nazwał *Megalonyx* miał kształt wołu, a w szczególności wielkość wołu szwaycarskiego. *Cuvier* utwierdził to mniemanie *Jeffersona*, i dowiódł, że *megalonyx* i *megatherium* są dwóma gatunkami tegoż samego rodzaju, a ten jest pośrednim między rodzajem leniwców *Bradypus* i mrowkojadów *Myrmecophaga*. Lubo źwierz ten nigdzie dotąd żywym nie był widziany, *Jefferson* jednak twierdzi, iż powszechném i naydawnieyszém to jest między rodowitymi Amerykanami podaniem, iż źwierzęta lwiey postaci i wielkości, niegdyś w tych krajach się znaydowały; że na skale jedney przy uyściu rzeki *Konhavo* do *Ohio*, widać niezgrabną rzeźbę, ręką pewnie dzikich ludzi zrobioną, która podobieństwo niejakieś do lwa wyobraża. Dodaje nadto, iż dziś żyjący jeszcze między rodowitymi Amerykanami wędrownicy, słyszeli nieraz w głuchych tych puszczach straszliwe ryki, które psy i konie przerażały. Stąd wnosi, iż może bydź jakiś dotąd nieznany źwierz w śród obszérnych północney Ameryki lasów, a tym może bydź *Megalonyx*.

4. Jest jeszcze inny bezimienny źwierzęcia gatunek, którego zęby miedzią przejęte w turkusach europeyskich widzieć się dają: źwierzę to podług wszelkiego podobieństwa należy do rodzaju źwierząt rzeki *Ohio*.

5. 6. 7. Palaeotherium (h), Cuvier.

Rodzay, z rzędu gruboskórych *Pachyderma*, pośredni między tapirem i nosorożcem, zębów przednich ma 12, kły 4, a trzonowych 28. *Cuvier* z kości we Francyi znalezionych, trzy w nim oznaczył gatunki:

a, Palaeotherium Magnum. Zwierz ten jak się z rozmiarów kości pokazało, mógł mieć wielkość konia miernego.

b, Palaeotherium Medium, pośredniey między dzikiem a tapirem wielkości.

c, Palaeotherium Minimum, wielkością owcy nie przechodził.

Zęby, szczęki i inne tych źwierząt zabytki, z kopalni gipsowych około Paryża wydobyte, znaydują się już w publicznych, już w prywatnych zbiorach w Paryżu.

8. 9. 10. 11. Anoplotherium (i).

Rodzay podobnież ze szczątków i ułomków czaszek, szczęk i innych części pilnie rozważanych, z sobą i innemi szczątkami wielokrotnie porównanych, utworzony; tym się różni od wszelkich dotąd znanych rodzajów, iż zębów przednich w żadney szczęce nie ma, a trzonowe do zębów *Palaeotherium* są podobne. *Cuvier* już we własnym swym zbiorze, już u innych przyrodzenia badaczów, tyle wyraźnych tego rodzaju odkrył zabytków, iż z nich 4 oddzielne mógł oznaczyć gatunki, z których:

(h) Od słów greckich παλαιὸς *dawny* i θηρίον *źwierzę*.

(i) Pochodzi od słowa greckiego ἄνοπλος znaczącego *bezbronny* i θηρίον *źwierzę*.

a, Anoplotherium commune, był wielkości dzika.

b, Anoplotherium medium, wielkości owcy.

c, Anoplotherium parvum, wielkości zająca.

d, Anoplotherium minimum, wielkością swinki morskiey (*cavia porcelius*) nie przechodził.

12. Elasmotherium sybirskie.

Nakoniec professor *Fiszer* (Fischer) przeglądając zbiór historyi naturalney w Moskwie, między wielą skieletami i kopalnemi kościami źwierząt, znalazł szczękę i zęby trzonowe źwierzęcia, które nie należało do żadnego znajomego z żyjących i zaginionych źwierząt gatunków. Zwierz ten według jego opisania miał bydź pośrednim między słoniem a nosorożcem. Głowa długa, brak zębów przednich, a w szczęce dolney 5 zębów trzonowych, których blaszki rurkowato zwinione, są rodzajową tego źwierzęcia cechą. Od tego zwinienia blaszek nazwał go *Elasmotherium* (g). Ułomek ten znaleziony jest w Syberyi; mieysce w szczególności znalezienia jest nie wiadome.

Józef Sniadecki Student Uniw. wileń.

(k) Od ἐλασμὸς *blaszka*, dla oznaczenia blaszkowatego składu zębów trzonowych.

SAMOLUB

Komedya w pięciu aktach wierszem przez J. U. Niemcewicza*; reprezentowana na teatrze warszawskim pierwszy raz dnia 22. grudnia 1811; drukowana w Warszawie u Xięży Piiarów 1814.* (a) *in 8vo.*

Wiersze z Fedra baykopisa (x. III. *prolog. wier.* 45. i *nast.*) użyte za godło tey sztuki służą wybornie wszystkim dziełom przeznaczonym do naprawy obyczajów i malującym zdrożności ludzkie nie zaś szczególne osoby. Znajomy ze sławą w literaturze krajowey pisarz, zamierzył sobie w tey komedyi wystawić szkodliwą dla społeczności wadę *samolubstwa*. Helwecyusz w przeszłym francusko-filozoficznym wieku, chcąc się wznieść nad przesądy gminne, tak doskonale przyrodzenie człowieka zgłębił; iż nakoniec zdało mu się, że odkrył, nową, wielką i bardzo dla

(a) Xiążka tak drukarskiemi błędami zeszpecona, że w wielu miеyscach dzisiay już zdaje się potrzebować kommentaryusza. Tak na kar. 63. opuszczono pół wiersza; na kar. 120

widzę tę to tajemnicę,
Lecz potokiem zlewały matki mey zrzenicę.

zamiast widzę, te to tajemnice
Łez potokiem zlewały matki mey zrzenice.

na kar. 121. na poczatku sceny *Damon* położony za *Dobrosława*; na kar. 124. całe ośm wierszy Wścibskiego dane Delfinie; wiersz ten

Temira, no to Wścibsiu.... jak ciebie gustuję

nie ma odpowiadającego rymu, a następujący nie więcey ma nad siedmnaście sylab. i t. p.

ludzkości pożyteczną prawdę, już od czasów Arystyppa i Epikura zwietrzałą, że człowiek jest tylko naychytrzeyszém źwierzęciem, egoizm, ostatnim celem wszystkich spraw jego, a cnota i religija z całą swoją pociechą i nadzieją, urojeniem. Takowy sposób myślenia i takiego człowieka *Epicuri de grege porcum*, poeta chciał w Samolubie podadź na pośmiewisko publiczne. Wyraża autor w przedmowie powody, które go skłoniły do pisania tey komedyi. Głównieysze są, że dramatyka polska jest w wielkiém zaniedbaniu, że doskonalenie tey sztuki ma wiele wpływu do obyczajów, ducha publicznego, do ukształcenia języka i charakteru narodowego. Co z tey przyczyny autor powiada o wygórowaniu narodu francuskiego nad inne, dodając że, *nietrudnoby dowieśdź, iż to pierwszeństwo Francyi, naywięcey nabytém było przez wydoskonalenie sztuki dramatyczney*, to zdaje się wymagać pewnego ograniczenia, a przynaymniey nieprzyznawania tego czasowego pierwszeństwa, wydoskonaleniu sztuki dramatyczney, która stosownie do rozwinienia smaku narodowego, wzięła też postać właściwą; lecz zbiegowi przyczyn politycznych w wieku Ludwika XIV. i przed nim przygotowanych, które smakowi francuzkiemu w ogólności, a zatém i dramatyce, nadały znaczący charakter. Sprawiedliwie się autor użala, że na teatrze polskim same tylko tłumaczenia z obcych języków są grane, że widz polski patrzy pospolicie na rzeczy dziejące się we Francyi, Niemczech, Włoszech, sło-

wem na całym świecie, tylko nie w domu. To dało powod autorowi, jak powiada, że się odważył na pisanie sztuki narodowey i obrał charakter egoisty (b). Niżey mówi, że to nie jest wada narodowa, a wyznając iż, *więcey wzbudza odrazy niż śmieszności*, sam ją niejako sądzi mniey do komedyi przydatną. Zdrożności bowiem wzbudzające odrazę nie śmieszność, do komedyi nie należą. *Ejusmodi cives a censore melius quam a poeta notari* (c). Prawda, że nayważnieyszym komedyi celem jest *poprawa nagannych wad i obyczajów*; lecz komedya do osiągnienia tego celu jedyny ma środek, śmieszność. To jest jey oręż; bez tego nie ma komedyi. W charakterach nawet bardzo oburzających jest zawsze strona śmieszna. Doyrzeć ją i schwycić pod jakąkolwiek postacią czy to namiętności czyli opinii, w skłonnościach złych lub dobrych, w samey nawet uroczystey powadze, jest tajemnicą talentu. Cała odraza, którą spra-

(b) Charakter egoisty dał materyą nie jedney komedyi w języku francuskim. Nie mając pod ręką repertoryum teatru francuzkiego, przynaymniey wymienimy niektóre tłumaczenia niemieckie; znajomsze są: *der Egoismus, Lustsp. a. d. franz.* 8. *Hamburg* 1778; *Selbstsucht, Schausp. nach dem franz. von Huber.* 8. *Leipzig* 1794; *die Egoisten, Schausp. in* 3. *A. n. Mercier, v. F. v. Rahmel.* 8. *Breslau.* 1805. W dziełach J. J. Rousseau znayduje się komedyyka w jednym akcie prozą pod tytułem: *Narcisse ou l' Amant de lui-même*, w którey filozof genewski dowcipnie żartuje z trzpiota zbytecznie w swojey postaci zakochanego. Jest i w tém gatunek egoizmu.

(c) Cic. fragm. de repub. lib. 4.

wują *sofiści* w *obłokach* Arystofanesa, albo *Hipokryta* Moliera, nie psuje na chwilę siły komiczney. Czyli ona przyniesie żądany skutek, to jest drugie pytanie. *Harpagon* może nigdy nie poprawić sknery, ani *gracz* Reniarda, szulera; tém gorzey dla nich, lecz nie dla komedyi. Ta swego obowiązku dopełniła.

Użycie zaimku *wy* do osób obojey liczby i rodzaju, zamiast tego sposobu mówienia, *WPan*, *WPani*, *WWPanowie*, *WWPanie*, *WWPaństwo* i t. d., powiększonego zazwyczay nieodstępném *dobrodziejowaniem*, jest bardzo szczęśliwie wprowadzone, z naturą mowy naszey zgodne, i jak się zdaje powszechnie przyjętém bydź powinno.

Nie wiadomo, jak Samolub na scenie się podobał. Prawo do oklasków parteru dzielić mogą z autorem aktorowie, ozdoby, żywość wykonania nie dająca widzowi czasu do zastanowienia się nad każdą rzeczą z osobna; w czytaniu dzieła dramatycznego rozważa się tylko talent i sztuka poety. Talent autora tak chlubnie znany jest oświeconey publiczności, że do ustaloney powszechnie sławy nic dodać nie można. Należy się autorowi rzetelna wdzięczność, że pracując szczęśliwie w innych rodzajach poezyi, ozdobił też i literaturę dramatyczną kilką poematami oryginalnemi. Noszą one wszystkie cechę jego dowcipu; pociągają łatwością pióra, żartem lekkim, przyjemnością i trafnością obrazów. Też same zalety stylu wyraźniey się jeszcze wydają w Samolubie; szkoda, że żywość akcyi nie wszędzie im odpowiada w równym sto-

pniu. Oto są niektóre postrzeżenia co do układu tey komedyi. Umieszczam je zachęcony wezwaniem samegoż autora w przedmowie, nie sądząc, abym się przez to miał narazić na przypadek Idzego Blassa z arcy-biskupem Grenady (d).

Otwiera scenę Bulion kucharz Damona Samoluba. Znayduje się rano sam w pokoju pana swego, dla odebrania zapewne rozkazów względem obiadu, w białym kaftaniku z fartuchem, nóż za pasem.

Ledwie obiad Damona od ognia odstawię,
Już trzeba z Petynetą bydź na wieyskiey kawie,
Wieczorem na bilarze z kompaniyką małą,
A potem na redutach hasać przez noc całą.
Z reduty prosto na targ, tam co się w noc traci,
Sposób w jakim kupuję w dwóynasob zapłaci.

Jest to mały monolog pięknym wierszem pisany i przeznaczony do zaczęcia sztuki, która, jak się zdaje, równie dobrze mogłaby się zacząć i od sceny następującey. Nayprzód, że Bulion mówi teraz do siebie tożsamo, co w następującey scenie powtarza do Petynety, a potém, że nie jest bardzo naturalnie, a przynaymniey nie ma potrzeby, aby kucharz znaydując się w pańskim pokoju, chwalił się sam przed sobą, że pana zręcznie okrada, choćby się wreście i domyślał, że pan jego spi jeszcze w swoim gabinecie i słów je-

(d) W xiędze 7. przedziwnego romansu Lesaża, godnego ze wszech miar lepszego w naszym języku tłumaczenia.

go nie posłyszy. Wszakże będąc jego powiernikiem, zna go doskonale:

Damon twardy dla ludzi, nie wierzy nikomu.

Gdy Bulion po wczorayszey reducie niewyspany poziewa, przybiega kochanka jego Petyneta, służąca Delfiny. Chce się z nim obaczyć. Scena w tym samym Damona pokoju. Zaczyna się rozmowa od wczorayszey reduty. Petyneta zawieziona na redutę przez Buliona, który wczora na krok jey nie odstąpił, opowiada mu dzisiay, jak układłszy panią swoję i powiedziawszy jey dobranoc, wdziała na siebie drogie jey ubiory i zawracała nimi głowy redutowym bohaterom. Obraz ich pięknie jest kreślony. Petyneta tak ich Bulionowi przypomina:

Pamiętasz tych ichmościow wysmukłych i cieńkich,
Rozmamanych, na głowie w grzybeczkach maleńkich,
Jak latali za nami: to sliczna dziewczyna!
Mówi jeden: a gdzie znów, to pani sędzina!
Rzekł drugi: tamten przerwie, to rzecz osobliwa,
Ta od dziesiąt‹‹y w łóżku szczęśliwie spoczywa.
Do tych ichmościow z boku przypada poczwara:
Wiecież, szepnie im cicho, kto ta piękna para?
Ale słowo honoru, że mnie nie wydacie,
Bo u was sekret niczem, wszystko wypaplacie.
Ci mu się przysięgają, ten im szepnie skrycie,
Ja tu z oboygiem w jedney przybyłem karycie.
Dama w ponsowym szalu i hoża i młoda
Jest xiężna, ten jegomość jest to wojewoda.
Jam sobie gryzła wargi *pomniąc na przygodę*
Mnie za xiężnę a ciebie wziąć za wojewodę.

Następnie Bulion opisuje charakter Damona, Petyneta Dobrosława i Delfiny żony jego, siostry Damona, mieszkających w tym samym domu. Życzyćby tylko można aby te trafne obrazy przednieyszych osób mających działać na scenie nie były kreślone w kształcie prostych obrazów, lecz aby miały bliższe dążenie do akcyi główney. Bez akcyi nie ma dzieła dramatycznego. Jest to poema *natum rebus agendis*. Miłość Bojomira i Ludomiły oraz skryte układy występnego Damona względem uwiedzenia tey młodey panny zdają się zawiązywać intrygę tey komedyi. Sceny które do tey intrygi nie należą, przynaymniey jako ustępy (episodia), zamknięte, że tak powięm, same w sobie, albo których treścią są jedynie oświadczenia miłosne między sługami, interesować nie mogą i w sztuce nie są potrzebne.

Gdy miłość Petynety jest zatrwożona niegodnym sposobem myślenia, z którym się przed nią Bulion popisuje względem egoizmu, cnoty, miłości, ten na jey uspokojenie powiada:

Ze cię kocham doznałaś nie w jedney potrzebie,
A rzeczą naturalną, że kocham *dla siebie*,
Dla siebie hulam z tobą i jeżdżę na bale.

Bardzo słusznie odpowiada zdziwiona Petyneta,

Ja twoiey moralności nie poymuję wcale.

Równie zdumiewa się spektator, skąd w głowie kucharskiey takie metafizyczne o miłości wyobrażenia. Lecz to jest kucharz niepospolity, który mówi o *stylu potraw* i niżey w akcie III. sc. I.

Stało się, kość rzucona *Rubikon* przechodzę (e).

Nareście daje się słyszeć dzwonek z pokoju Damona, Petyneta mówi

Czas odeyść, Damon dzwoni.

W tey nieco przeciągłey scenie, która także nic jeszcze nie zaczyna, kreślone są charaktery Damona, Dobrosława, Delfiny; lubo nie widać potrzeby aby Bulion i Petyneta teraz koniecznie o nich mówili, znając się z sobą od tak dawnego czasu. Okazuje się oczywiście potrzeba mówienia o nich dla widza, któryżyczyłby raczey poznać osoby w działaniu niżeli słuchać suchego ich charakterów opisania.

Oddala się Petyneta. Idzie Walenty stary poczciwy sługa Damona, dźwiga ogromną szkatułę. Noszenie jey przed panem należy do jego obowiązków, a jego przyyście zapowiada rychłe pokazanie się Damona na scenie, w tém samém mieyscu, w którem Bulion tak bespiecznie z Petynetą rozmawiał. Takie niepodobieństwa do prawdy i inne daleko większe w dramatyce nowożytney, pochodzą naybardziey z niedogodnego kształtu dzisieyszych teatrow, i dla zachowania ścisłey jedności mieysca cierpianemi bydź muszą. Lecz jest tu jeszcze druga rzecz do uwagi. Wynosi Walenty szkatułę, niewiadomo na co? czyli to ma oznaczać ustawną trwogę Damona o jego skar-

(e) O Rubikonie można obaczyć w Dykcyonarzu geograficznym alko w historyi rzymskiey pod r. od założ. Rzymu 704.

by, zbyteczne do nich przywiązanie, chciwość jego? czemuż nie trzyma szkatuły w ukryciu, w swoim gabinecie, po co się ustawicznie snuje z nią przed oczyma służących, którym nie dowierza; czyli to jest jego zwyczay, że bierze z niey co ranek na znaczne wydatki, których na swoje wygody nie oszczędza? i w tym razie wynosić jey nie ma potrzeby. Lęka się na krok od niey odstąpić; jednak między pokazaniem się szkatuły a przyyściem Damona upływają dwie sceny nic do akcyi nieprzydające; wychodzi potém na przechadzkę, każe wziąć szkatułę Bulionowi, niewiadomo, czy na to, aby ją odniósł do gabinetu, skąd niepotrzebnie wyszła, czy żeby ją nosił z nim na spacer, co się z dalszego ciągu nie pokazuje.

Nakoniec wychodzi i sam Damon z gabinetu sypialnego, w szlafroku, nie kontent, nudny. Scena ta maluje doskonale jego charakter. Człowiek wiodący życie bez celu, który nie wie, co ma z dniem zaczętym zrobić, zostając sam na sam ze sługą starym, poufałym, prowadzi rozmowę równie do niczego niezmierzającą. Mówi, że w nocy spać nie mógł, że czokolada, którą mu Walenty podał, źle jest przyprawiona, wydaje rozkazy, aby u stołu naylepsze potrawy i wino było stawione przed nim, a przed gośćmi podleysze, aby nie wpuszczano żebraków; w reszcie pyta, kto dziś rano tak okrutnie kołatał do bramy. Powiada mu Walenty:

Piotr sługa Bojomira zachodził tu z rana,
Do Dobrosława z listem od swojego pana.

Słyszy tu widz o nowey osobie. W ciągu sztuki dowiaduje się, że Bojomir jest to młody odważny oficer, wychowaniec Dobrosława, miłośnik Ludomiły, który *dzisiay* z półku do Warszawy przybywa, znany Damonowi, życie mu kiedyś ocalił, prosi Dobrosława i Delfiny o rękę Ludomiły ich wychowanicy; Bojomir *dzisiay* się dowie, że jest synem Damona i Marty, która także niespodzianie *dzisiay* przyjedzie z Ukrainy do Warszawy. Do odkrycia zaś całey tey tajemnicy posłuży inny przypadek, który się *dzisiay* zdarzy, to jest: że zbóycy napadną na Buliona uciekającego z pańską szkatułą, zabiorą z niey pieniądze, a zostawią papiery i między temi papierami kontrakt ślubny Damona z Martą który to wszystko objawia. W samey rzeczy nic stosownieyszego do tey okoliczności nad to co mówi Wścibski akt V. sc. 7.

Nic tak nie lubię, jak te trafy romansowe,
Co za roskosz, tu raptem syn się hoży rodzi,
Nowy ociec wypada, matka się znachodzi,
Wszyscy płaczą....

Daley Walenty prosi u Damona o trzy niepotrzebne pokoiki na górze dla Bojomira, na co Damon:

Dobrosław, co go kocha, niech u siebie stawia.

WAL.

Chciał Dobrosław.

DAM.

To dobrze.

WAL.

Bojomir odmawia.

Dla czego odmawia Dobrosławowi, do którego przybiegając sługa jego z listem tyle narobił hałasu, a nie odmawia Damonowi którego zna nieużytość? Nakoniec, Walenty zburczany od Damona, że ustawicznie daje mu nauki o cnocie, odchodzi. Zostaje Damon sam ze szkatułą, przechadza się, Walenty zawsze go niepokojem nabawia.

Jużbym dawno odpędził *nieznośną* gadułę
Ale któż nosić będzie tę dobrą szkatułę.

Tu następuje czuła do niey apostrofa, mało komiczna, wpadająca w ton deklamacyi: siada i przysuwa szkatułę napakowaną workami, ładunkami złota i kleynotami.

Przybliż się w troskach moich jedyna pociecho!
Z tobą człek i pod niską byłby kontent strzechą.

Jak pogodzić niską strzechę z bogactwami Damona i jego wymyślnym sposobem życia? Jeżeli Damon w wielu okolicznościach mówi obłudnie, to zapewne nie ma potrzeby, aby tey nieszczerości używał sam z sobą. Przychodzi Bulion z kartką obi[a]dową. Pyta się Damon:

Cóż Bulionie? smaczny gotujesz obiadek?

BULION (*z prosopopeją?*)

Co naylepszém na targu w rybach i źwierzynie,
W drobiu, truflach, ostrygach, wyborney jarzynie,
Co pan lubi, w czém wolą łaskawie oznaczy,
I co tylko żołądek pański trawić raczy,
Na to Bulion starania wysilać gotowy.
Z uszanowaniem *wręczam pomnik obiadowy.*

W tym ostatnim wierszu Bulion zdaje się

wyszydzać nowości do języka wprowadzone. Z rozmowy o obiedzie wypadło porównanie wytwornego życia Damona z miernym stanem Dobrosława, słusznego obywatela, sędziego pokoju, który cały zajęty jest usługą publiczną.

BULION *śmiejąc się.*

Żeby pan wiedział, co się w kuchni jego dzieje,
Ilekroć wniydę do niey zawsze się uśmieję.
Nic, co się zowie *haut gout*, sztuka mięsa tłusta,
Barszcz, buraki, pieczenia, flaki i kapusta:
Ostrygi ani słuchu, ni żadney zaprawy,
Słowem te barbarzyńskie, te polskie potrawy,
Dość wszystkiego, co tylko niesmaczne i zdrowe,
Szampana nigdy, za to piwo jałowcowe.
Ludzki, kto tylko przyydzie na obiad zostaje,
Siądź, mówi, przyjacielu i jedz co Bóg daje.

Pochwala się w tych ostatnich wierszach ludzkość Dobrosława, który chętnie zaprasza do swego stołu każdego kto się nawinie. Wszelakoż mają i ci dowody którzy twierdzą, że tego rodzaju ludzkość czyli otwartość stołów, możnieyszym niegdyś u nas pospolita, nie jest konieczne cechą rzetelney dobroczynności, w charakterze Dobrosława wydaney, że przeciwnie tworzy ona mnóstwo ludzi do niczego niezdatnych, darmojadów, którzy się wyrzekają zdania własnego dla obiadu, kadzą dumney niedołężności, tracą uczucie zasługi, odwykają od pracy i uczciwego zarobku, że jest wiele innych sposobów dopomagania ludziom daleko pożyteczniey; są one i w charakterze samego Dobrosława, ale wspomnio-

ny nie zdaje się bydź jednym z naylepszych, przynaymniey w naszym kraju zdziałał on więcey szkody niż pożytku.

Zbrodnicze układy Damona z Bulionem względem uwiedzenia Ludomiły kończą tę scęnę i akt pierwszy.

Ale móy Bulionciu *po rozmowach długich*,
Powiedź mi, jakże ci się poselstwo szczęściło,
Czyliś wszedł już w *traktaty* z piękną Ludomiłą.

Poeta chcąc większą ku Damonowi wzbudzić ohydę, czyni go zwodzicielem, jest on oprócz tego sybarytą, nieużytym, łakomym. Lecz pominąwszy to, że skupienie w jednym charakterze wielu występków czyni go zbyt ogólnym i niewyraźnym, zdaje się jeszcze, że duch przystoyności wieku naszego, jakkolwiek powierzchowny, oburza się przeciw takowym *traktatóm* w komedyi *serio* na scenę wprowadzanym, które w końcu odkryte i wniwecz obrócone nie ściągają na złoczyńcę żadnego szyderstwa, upokorzenia, żadney kary. Że Bulion we wszystkich postępkach naśladując pana, i płacąc mu za naukę tak jak *Jan d'Alba* oycóm jezuitóm (f), okrada go, i ucieka, możnaby to wreszcie wziąć za gatunek ukarania Damona. Ale Bulion został złapany, i ukaranie to nie przyszłoby do skutku, gdyby się nie znaleźli na drodze hultaje którzy odarli Buliona ze wszystkiego. Jest to przypadek a przypadki nie mogą bydź liczone za smutne następstwa winy które ją

(f) *Les Provinciales de* PASCAL. List 6. przy końcu.

ścigają, chyba przypuścimy machinę w komedyi, jak Marta mówi do Damona:

Uznay w tém całém dziele odwieczną prawicę.

Równie zwodnictwo Damona mało zdaje się bydź potrzebném, aby miłość Bojomira i Ludomiły uczynić interesownieyszą. Bojomir widzi się z Dobrosławem i Delfiną (Akt II. sc. 6) i wyznaje przed nimi:

Tknięty cnotą, wdziękami, smutnym może stanem
Ludomiły, kocham ją.

DELFINA.

I jesteś kochanym.

Już tedy, jak się zdaje, cała ciekawość z tey strony jest zaspokojona. Bo chociaż przychodzi Ludomiła w następującey scenie trzymając w ręku dyamentowe kolczyki przysłane jey od Damona, i oświadcza swoję trwogę względem takowego daru, ta nikomu się nie udziela. Osobliwie Bojomir ponowiwszy z Ludomiłą wiadome już oświadczenia miłośne, wyraża zdanie swoje że kolczyki należy odesłać i o niczém więcey nie myśli. Może widz mniemać, że Bojomir tak jest pewnym serca Ludomiły iż się nie ma czego obawiać. Ale właśnie taka pewność przeciwna jest interesowi akcyi, która jedynie na tey miłości zależy.

Z drugiey strony donosi Bulion panu swemu:

Słychać że się Bojomir z Ludomiłą żeni.

DAMON.

Tym lepiey dla nas, nic się przez to nie odmieni.

Damon układa spokoynie swoje niecne zamiary, Bojomir w kochaniu nie przewiduje,

nie doznaje żadnych przeszkód; dwie sprzeczne intrygi, któreby, jak się zdaje, walczyć z sobą powinny, zgodnie postępują, nic przeciw sobie nie działają, chociaż cel ich dążenia jest nawzajem wiadomy. Miłość więc Bojomira i Ludomiły, jeżeli tu jest na co potrzebna, uwolniona od intryg egoisty, równieby mało interesowała, jak i teraz, kiedy jest niemi otoczona, a zamiar uwiedzenia Ludomiły ułożony pierwey, nim się Damon dowiedział o jey miłości dla Bojomira, nie zmieniłby się bynaymniey, choćby w sztuce i wzmianki nie było o tym spokoynym romansie. Wyznaje nareszcie Bulion, że Damon chciał uwieśdź Ludomiłę. Wyrzuca mu Dobrosław jego niegodny zamysł:

Patrz w jakie cię błędy
Samolubstwo i chuci gorszących zapędy,
Wprawiły, jakąż na cię ściągnąć mogły karę.

DAMON *przetrząsając przez ten czas papiery.*

WPan tak łatwo dajesz zdraycy temu wiarę,
Czemu raczey nie szukasz dóyśdź tego rozboju,
Od czegoż proszę jesteś tym sędzią pokoju?

Taka odpowiedź i takie rozwiązanie rzeczy nie czyni zadość ani oburzonemu widzowi, ani samey sztuce. Jakież tu wrażenie widz odbiera? Co w tém jest teatralnego? Występny Damon szydzi z cnotliwego Dobrosława; który sam nie wiedząc co czynić, otwiera gabinet, z którego wychodzą, Marta, Ludomiła i Bojomir, nie wiadomo dla czego w nim ukryci; Damon poznawszy, że Marta jest iego żoną, a Bojomir synem, z zimną obojętnością

żartuje z nich, z Dobrosława, Delfiny, którzy wszyscy nie mając innego sposobu, udają się do proźb, zaklinania, ażeby przestał bydź egoistą, aby zaczął ich kochać. Nie daje się ubłagać zatwardziały Samolub; nareszcie zniecierpliwiony ich morałami, wpada w gniew, wyrzeka przeciw cnocie, rodzinie, społeczności i do tego się stopnia zapędza, że woła na Walentego: *Weź szkatułę i w długie gotuy się podróże*, zapomniawszy że szkatuła przez zbóyców jest wypróżniona.

Oto są uwagi nad niektóremi częściami akcyi w całey tey sztuce, z rozbiorem scen aktu pierwszego. Co się tycze szczególnych charakterów; z tych każdy osobno wzięty, kreślony jest z mocą i wielką znajomością serca ludzkiego. Delfina w postępkach swoich daje poznać, że jest siostrą Damona. Cnotliwy urzędnik Dobrosław wystawiony jest naprzeciw charakterowi Samoluba i bardzo dobrze wydany. Dla ożywienia akcyi śmiesznością, wprowadził autor osobę Wścibskiego. Charakter ten obfity w śmieszne sytuacye, mogący nawet bydź rzeczą osobney komedyi, we wszystkich scenach, gdzie się pokazuje, wybornie jest malowany. Szkoda tylko, że ta osoba zdaje się w sztuce niepotrzebna. Wścibski przychodzi bez interesu i tylko dla przepędzenia czasu. Osobno uważany ten charakter ma w sobie wiele komiczności. Pieknie np. Wścibski opisuje bytność swoję na teatrze:

> Ja nie jadę, bym słuchał, lub czerpał morały,
> Dosyć, aby mnie loże i parter widziały.

Nie smakuję w tych dramach zmuszonego toku,
Wolę, gdy bufon jaki wyleci na smoku.
Słowém, lubię te sztuki, gdzie wiele expensu,
Wiele odmian, pukania, a żadnego sensu.
Nie pytam nigdy, jaki koniec sztuka bierze,
Wpadnę, postukam sobie chwilę na parterze.
Rzucę cokolwiek okiem po nadobnych twarzach;
Z tamtąd susem na schody, i po korytarzach
Z okrutnym trzaskiem loże otwieram, zamykam,
Znów biegnę na dół, pończu szklanicę połykam,
A tak jak piorun jaki w burzącey postawię,
Cóż, że drugim przeszkadzam, kiedy się sam bawię.

Doskonały obraz trzpiota. Możeby tylko było naturalniey aby kto drugi o nim to mówił, nie Wścibski sam o sobie, zwłaszcza zostawszy przed chwilą kilkakroć zawstydzony od Dobrosława.

Lecz komedya ta będzie zawsze z wielką przyjemnością czytana przez miłośników piękney poezyi. Pełna jest wybornych wierszy. Rozmowa od początku do końca dziwnie łatwa, potoczysta, styl gładki, harmoniyny, przyjemny, do rodzaju poezyi stosowny, czynią ją zawsze godną klassycznego w literaturze naszey poety. Naywyraźnieyszym tego dowodem jest mnóstwo w niey wierszy, które się z łatwością zatrzymują w pamięci. Język wszędzie czysty; gdzieniegdzie są drobne niepoprawności, ale to bardzo rzadko. Tak w przedmowie:

st. III. Nie mówi się, *to jest ważnym* (*ważném*) *na obyczajach*, *duchu publicznym* i t. d., lecz, działa na obyczaje, ma wiele wpływu do obyczajów.

st. IV. *Co* narody nigdy nie zagubią, należy mówić, *czego* nie zagubią.

st. VII. Wyraz *wadny* to jest pełen wad, lubo nie znayduje się w słowniku P. Linde, może bydź przyjęty, bo jest dobrze wynaleziony.

st. 13. Wyraz *bajuta* nie znayduje się także w słowniku P. Linde, i Litwini nie wiedzą, co znaczy.

st. 25. *Jakaś tu zaprawa*
Podniebienie niewdzięcznym zapachem przenika.

Zapach nie przenika podniebienia.

st. 32. Jużbym dawno odpędził *nieznośną* gadułę. st. 82. *tę zrzędę*. Mówimy o służącym, *nieznośnego*, *tego*.

st. 47. *Nieutulona matka w obłożney chorobie.* Mówi się, nieutulona w płaczu, w żalu, który się tuleniem uspakaja.

st. 66. *Sapie*. Słowo *sapię* formy trzeciey, ma trzecią osobę *sapi*, jak trapię *trapi*, kwapię *kwapi*.

Nadto niektóre wolności dla rymowania, których komedya pozwala, lecz czystość języka broni, jakoto: *korzyście*, *powieście*, *napaście*, *cztérdzieście*, i t. d.

LEON BOROWSKI.

Postrzeżenie nader wielkiego gradu, z przyłączeniem niektórych uwag nad jego teoryą.

Dnia 15 Lipca v. s. znaydując się w majątku moim, imieniem *Bołtup*, leżącym na wschod o siedm mil od *Wilna* w powiecie oszmiańskim, o milę od miasta *Oszmiany*, pomiędzy miasteczkami *murowana Oszmianka* i *Graużyszki*, byłem świadkiem spadku nadzwyczaynie wielkiego gradu, którego opisanie, jako mogące z wielu względów zastanowić fizyków, w tym piśmie umieścić postanowiłem. Nie mając z sobą narzędzi meteorologicznych, nie wiem jaka była tego dnia wysokość barometru i termometru, i jak się odmieniała (a). Sądząc tylko z czucia, rozumiem: że ciepło nie przewyższało stopni 15 *Reomiura*, a wiatr bardzo mocny wiał ciągle od wschodu, co zdawało się obiecywać od dawna pożądaną pogodę. Tym czasem około godziny pierwszey po południu, zaczęły się

(*a*) *w Wilnie dnia* 15. *lipca v. s.*

o godz. 5 zrana	wysok. barom.	332,2	liniy	wiatr północny
— — — —	term. Reom.	+12,0	stopni	
— — 3 po połud.	wysok. barom.	331,5	liniy	północny
— — — —	term. Reom.	+17,0	stopni	
— — 11 w wieczor	wysok. barom.	331,1	liniy	północno-wschodni
— — — — —	term. Reom.	+16,0	stopni	

dnia 16 *lipca.*

o godz. 5. z rana	wysok. barom.	331,1	liniy	północno-wschodni
— — — — —	term. Reom.	+13,5	stopni	
— — 3 po połud.	wysok. barom.	331,1	liniy	północno-wschodni
— — — — —	term. Reom.	+16,5	stopni	

pokazywać chmury pomiędzy wschodem i południem, pomiędzy wschodem i północą, i niekiedy na wschodzie; te atoli przechodziły po większey części bokiem i spokoynie. Około godziny piątéy dał się słyszeć grzmot, chmury zaczęły się pokazywać w różnych częściach nieba, lecz wszystkie się od wschodu na zachód posuwały. O trzech kwadransach na szóstą pokazała się między wschodem a południem dość znaczna chmura grzmotowa, która nie w kierunku wiatru, lecz w kierunku ukośnym zdawała się prosto ku nam posuwać. Gdy się to działo, dała się nagle widzieć druga chmura między wschodem i północą, która z niezmierną chyżością prosto się także ku nam posuwała. W momencie niemal, dwie te chmury zeszły się właśnie nad nami, wiatr się wzmógł, i zaczął padać deszcz nawalny, lecz który ustał natychmiast. W tém zaczeły spadać kawałki gradu wielkości laskowego orzecha, lub mało co mnieysze, deszcz się znowu rozpoczął, a grad padał coraz większy dochodząc już wielkości jaja gołębiego. W półtory minuty zaczęły spadać z gradem kawały lodu ogromne, i takie spadały przez minut kilka ciągle, zawsze atoli z mocnym deszczem. Te kawały lodu były, jakem je potém długo uważał i innym pokazywał, dwoiakie: foremne i nieforemne. Pierwsze były wszystkie jaykowate, po bokach doskonale przezroczyste, w środku zaś zawierały nieprzezroczyste jądro wielkości orzecha; właśnie takie, jakiemi były naypierwsze spadłego gradu kawałki. Te bryły dochodziły

wielkości małego jaja kurzego. Lecz daleko większe były sztuki niekształtne, bo niektóre przechodziły wielkość jaja kaczego. Nie miały one naymnieyszéy przezroczystości, ani jądra, ale złożone oczywiście były z kilku lub kilkunastu jąder, czyli ziarn gradu, doskonale z sobą spojonych i zmar-złych, a rozmaite kupienie się tych pierwiastkowych ziarn, dawało takim bryłom lodu rozmaitą postać. Co jest dziwna; chmury, które wydały wzmiankowany grad, tak były rzadkie, iż gdy zakryły słońce, widzieliśmy je przez cały przeciąg burzy jak przez grubą mgłę, lub jak przez szkło okopcone. Grzmoty za zeyściom się dwóch chmur i w czasie gradu zupełnie ucichły, i dopiero po jego ustaniu dały się słyszeć na nowo. Grad, jakem się późniey przekonał, spadł na bardzo wielkiey przestrzeni, ale bryły lodu nieforemne na dość nieznaczney, bo u mnie tylko w folwarku i trzech wioskach.

To nieszczęśliwe dla rolników meteoryczne zdarzenie nastręczyło mi następujące uwagi. Teorya gradu, równie jak wielu innych fenomenów meteorycznych, nie jest i dosyć jasna i wolna od zarzutów; bo mojem przynaymniéy zdaniem, podane dotąd tłumaczenia nie zgadzają się z fenomenami. Żeby więc to przyrodzone zdarzenie porządniey wytłumaczyć, zbierzmy naprzód wszystkie postrzeżenia niewątpliwe, tak względem samego gradu, jako i względem warunków do jego spadnienia koniecznych. I tak: 1) Grady nigdy nie padają w zimie; w lecie zaś

nigdy inaczey tylko z chmur grzmotowych czyli elektrycznych. Ta jest podobno przyczyna dla którey uważano: 2) że nigdy nie spadają w krajach nadto północnych, których szerokość geograficzna przechodzi 60.° (*Ob. Jeografija fizyczna Jana Sniadeckiego kar. 309 ed. wileń*:). Z tego wypada, że tworzenie się gradu w atmosferze jest zdarzeniem chmur elektrycznych. Z tém wszystkiém, chmury elektryczne bardzo będąc pospolite, a grad zdarzając się dość rzadko, muszą jeszcze bydź inne warunki decydujące tworzenie się jego w chmurach grzmotowych. Proste zastanowienie się nad rzeczą przekonywa, iż nayistotnieyszy warunek ten bydź musi, ażeby 3) para wodna chmurę elektryczną stanowiąca, zmar-zła i dała początek bryłkom lodu twardym i dość znacznym, tak ażeby się utrzymać w atmosferze nie mogły, lecz własnym ciężarem spadły na ziemię; 4) to zmar-znienie chmury powinno nastąpić bardzo szybko, owszem nagle, ażeby mogło dać początek tak wielkiey ilości bryłek lodowych, jaką spadającą widzimy, bo grad przykrywa niekiedy ziemię na kilka calów grubości. Nakoniec 5) wyjąwszy ogromne i nieforemne bryły lodu, jakie wyżey opisałem, grad ma statecznie postać kulistą czyli raczéy jaykowatą; w małych kulkach jest zupełnie nieprzezroczysty, w większych zaś ma tylko jądro nieprzezroczyste, także jaykowate. Same nawet bryły nieforemne, jakem się z doświadczenia przekonał, są płodem skupionych i razem zmar-złych mnieyszych bryłek jayko-

watych. Grad więc nie jest krystallizacyą wody, która się nigdy nie zsiada w kulki ani bryłki jaykowate, ale musi bydź płodem kulek wodnych, znaydujących się w pośród innych kulek w ruchu wirowym, czyli raczéy kręcących się około własney osi. Że zmarznienie pierwszych bryłek jądrowych jest bardzo nagłe, sama ich nieprzezroczystość dowodzi; że zaś te bryły w czasie tworzenia się były w ruchu wirowym, dowodzi ich postać jaykowata.

Zastanowiwszy się teraz nad temi postrzeżeniami, zobaczmy jak można wytłumaczyć tworzenie się gradu. Naprzód, w chmurach elektryzowanych nie mogę uważać pary wodney jako zawieszoney i utrzymującey się w atmosferze działaniem samego cieplika; bo gdyby to działanie, które naprzód wzniosło wodę w atmosferę, trwało, tedy rozpuściłoby owszem chmurę i zrobiło niewidzialną; bo samo utworzenie się chmury jest skutkiem oddzielającego się cieplika i wyszłey przez to wody ze stanu rozpuszczenia; bo nakoniec tworzenie się gradu nie może bydź owocem zimna, inaczey powinienby ustawicznie padać na północy i pod czas zimy. Ale w chmurze elektryczney, wszystkie cząstki pary wodney będąc elektryzowane tym samym sposobem, odpychają się wzajemnie, a każda z nich będąc odpychana ze wszystkich stron równo, musi się utrzymywać na mieyscu i ani spadać ani się podnosić nie może. Dla téy przyczyny takowe cząstki wody nawet się w większe krople gromadzić nie mo-

gą, a przeto nie dają deszczu aż po mocnym lub kilku mocnych wystrzałach elektrycznych, jak każdy w czasie jakieykolwiek burzy grzmotowey uważając postrzegać może. Oprócz tego materya elektryczna będąc ciałem skupienia promienistego, podług tego co w inném wyłożyłem mieyscu (*Dziennika T. I.* str. 379.), sama jest zdolna nietylko wodę w stanie pary w atmosferze utrzymywać, ale nawet doskonale rozpuszczać. Teraz, gdyby przy takiem odpychaniu się wzajemném kulek wodnych, przystąpiła nowa siła uderzenia czyli popchnięcia, *np.* od wichru pędzącego chmurę w pewnym kierunku, lub od inney chmury elektryzowaney przyciągającéy lub odpychającéy pierwszą, wszystkie cząstki wodne składające tę chmurę muszą nabyć biegu wirowego, czyli wszystkie muszą się kręcić około własney osi. A tak wszystkie chmury elektryczne mają oczywiście swóy właściwy rodzay bytu, od innych chmur wcale różny, a tém samém i różnym fenomenom dać mogą początek.

Daymy teraz, że chmura elektryczna znaydzie się w bliskości drugiey elektryzowaney bądź tym samym bądź przeciwnym sposobem. Ta druga chmura musi względem pierwszey albo leżeć na boku, albo wyżey lub niżey. Gdyby więc były elektryzowane tym samym sposobem, tedy odskoczą nawzajem od siebie i zdarzyć się może, że gdy jedna z nich popchnięta będzie ku ziemi, druga do znaczney w atmosferze odskoczy wysokości. Rozumiałem więc dawniey, że to jest właśnie przy-

padek, w którym wzniesiona do znaczney wysokości chmura, a zatém zanurzona w warście atmosfery mocno zimney, mar-znie i daje początek gradowi, który przebiegając przez niżey położoną chmurę, tym bardziey rośnie im ta jest grubsza i gęścieysza. Lecz mar-znienie wody na powietrzu, jak już pokazałem, daje tylko śnieg lub śrzon, a nie bryły lodu jaykowate. Nadto ostatni przypadek którego byłem świadkiem naocznym, pokazał mi oczywiście mylność tey teoryi; bo dwie chmury elektryczne które się spotkały, położone były względem siebie pobocznie, i zbiegły się z sobą nader szybko nie w kierunku wiatru, ale w kierunku ukośnym. Za zbiegnieniem się dały początek gradowi naówczas gdy wystrzały elektryczne ustały; musiały oprócz tego bydź dosyć niskie, ponieważ tak ogromne sztuki lodu, z tak małym spadały impetem, że nawet okien nie potłukły. Więc dwie te chmury były oczywiście elektryzowane sposobem przeciwnym, pociągnęły się i zmieszały razem, a tém samém rozzbroiły się nawzajem; grad zaś był oczywiście skutkiem tego nagłego ich zmieszania się i rozzbrojenia.

W tym więc przynaymniey przypadku cząstki wody utrzymywane w stanie zawieszenia i kręcące się około własney osi mocą samey elektryczności, przez nagłą jey utratę zmar-zły, a mar-znąc i kupiąc się naówczas gdy się kręciły, dały początek bryłóm jaykowatym, które spadając z takim samym wirowym biegiem na ziemię i pociągając ze wszystkich stron czą-

stki elektryzowane przeciwnie, rozzbrajały je, mroziły i same przez to rosły. Dla teyże przyczyny, pociągając się i same bryłki jaykowate i pociągając razem zewsząd i rozzbrajając parę wodną, z nią wespół zrastały się w ogromne owe bryły niekształtne, jakich tak wiele widziałem. Stąd wypada, że tworzenie się gradu należy mieć za fenomen meteoryczny całkiem elektryczny, bynaymniey od ciepła i zimna niezawisły, i jedynie dla tego rzadki, że zbiegu kilku okoliczności razem dla dania mu początku potrzeba.

Jędrzey Sniadecki.